Nr. 283. Lwów — Piątek dnia 11 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Damazego P. — Szczepana M. | Jutro: św. Aleksandra Z. — Paramona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 7 m. 47, Zachód „ „ 3 m. 59 | Długość dnia godzin 8 minut 12, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Nasi robotnicy w Niemczech.

Pruski statystyk dr. Fryderyk Statzke wydał na podstawie dat urzędowych, zebranych przez ministeryum i stowarzyszenia rolnicze, studyum pod tytułem „Die Preussengängerei russisch- und galizisch-polnischer Arbeiter“, w którem wykazuje, jak w Niemczech ustawicznie się zmniejsza ludność wiejska, przenosząca się do miast i osad fabrycznych, oraz w jakiej mierze zapełniają ten ubytek nasi wędrowni robotnicy. Przemysł niemiecki zaczął się nadzwyczajnie rozwijać po wojnie z Francyą. Zwycięzcy na polach bitew zapragnęli być także zwycięzcami handlowymi. Potęga państwowa, wykrzesana mieczem, nie byłaby trwała, gdyby się nie oparła o wielką moc ekonomiczną. Rząd czynił więc wszelkie możliwe ułatwienia przemysłowcom, a że były to czasy, w których rolnictwo traktowano przez ramię, więc licznym szeregiem ustaw przemysłowych starano się skierować ludność wiejską od pługa do kopalń i mechanicznych warsztatów. Rychło też osiągnięto pożądany rezultat. Podczas gdy w r. 1871-ym na każdych stu Niemców trudniło się rolnictwem sześćdziesięciu trzech, a w miastach mieszkało 36-ciu, w dziesięć lat potem liczba wieśniaków zmniejszyła się do 58-miu na każdą setkę, a liczba mieszczan wzrosła do 41%. Odbywał się przytem ruch ludności niemieckiej ze wschodu państwa na jego zachód, a to dlatego, że przeważnie na zachodzie powstawały fabryki, gdyż tam w łonie ziemi była obfitość rud i węgla. Niemiec jest ruchliwszy od Polaka, przytem zaś trudności językowych nigdzie nie spotykał, więc chętnie opuszczał wielkopolskie strony i szedł do fabryk nad Łabą i za nią aż do Renu. Jego miejsce w Wielkopolsce zajmował Polak — miejscowy, albo zagraniczny, którego pociągały dobre warunki życia, większa niż w domu cywilizacya i wogóle uregulowane stosunki. Ta właśnie okoliczność, że robotnicy nie różnej narodowości, lecz wyłącznie polskiej wypełniali luki, jakie powstawały w wioskach na wschód od Odry, wytworzyła w rządzie pruskim obawę o to, że się spolonizuje wschód królestwa pruskiego. Ten nowy węzeł gordyjski chciano rozciąć mieczem: wydano rozkaz wyrzucenia wszystkich Polaków, przybyłych z Królestwa i Galicyi, a mniemano przytem, że niewątpliwie napłyną robotnicy innej narodowości i braku rąk nie będzie. Jednak ta rachuba okazała się zawodną. W roku 1890 na każdych stu Niemców trudniło się rolnictwem już tylko 53-ech, a w miastach i osadach fabrycznych pracowało 46-ciu. Okazuje się z wszystkich przytoczonych dotąd cyfr, że procent ludności zajętej marynarstwem, rybactwem i komiwojażerstwem wcale się nie zwiększył w ciągu dwudziestolecia, bo jak w r. 1871, tak w 1890-ym wynosił on 1%. Wskazywało to, że w ekonomicznem życiu narodu jest jakaś jednostronność. W rządzie tworzono więc różne projekty ekonomiczne, do których jednak Bismark nie był zdolny. Zresztą popadł on wtedy w przesadę: walczył z socyalistami środkami wyjątkowymi, a z Polakami toczył formalną wojnę. Skutkiem tego był nadzwyczajny wzrost emigracyi za ocean, a jako następstwo tego — podrożenie robocizny zarówno na fabrykach, jak na roli. Na zachód Niemiec poczęli przemysłowcy ściągać już nietylko Niemców z Wielkopolski, ale także Polaków i przekonali się po pewnym czasie, że ta zamiana jest dla nich korzystna. Niebawem zaczęli ich naśladować rolnicy w zachodnich Niemczech, a wówczas we wschodnich prowincyach państwa nastał taki brak rąk do pracy, że finansowe siły niemieckiego ziemiaństwa były podcięte. Jeżeli komisya kolonizacyjna musiała wykupić więcej dóbr niemieckich, aniżeli polskich, to jedynie dlatego, że skazano na banicyę Polaków z Królestwa i Galicyi. Bankructwo Niemców, którzy gospodarują kosztowniej od Polaków, byłoby zupełne, gdyby po nieudałej próbie sprowadzania robotników włoskich i węgierskich, nie zdecydowano się znowu przyjmować Polaków z Galicyi i Królestwa. Aby oni jednak na mocy ogólnych ustaw państwowych nie mogli nabyć w Niemczech prawa obywatelstwa i żeby przez osiadanie na stałe nie polszczyli wschodu pruskiego, kazano tym robotnikom co roku wracać za granicę — z początku na cztery miesiące, potem na czas coraz krótszy, aż wreszcie stanęło na tem, że muszą wyjeżdżać co roku na sześć tygodni. W tym czasie „Drang nach Westen“ szeroko się rozwinął. Między latami 1895 ym a 1900 nym co roku przenosiło się na zachód 7% ludności Poznańskiej, 7½% z Prus wschodnich, 4½% z zachodnich, a 3½% z Pomorza. Miejsce tej ludności wnet zajmowali robotnicy z Galicyi i Królestwa. Lecz po pewnym czasie ci „obcy“ robotnicy zaczęli się zapuszczać dalej w głąb Niemiec, z razu do Brandenburgii, potem i nad Łabę, a teraz są wszędzie aż do Renu. Nie ma fabryki, kopalni, dużego folwarku gdzieby ich nie było. Poszukiwani są przez właścicieli przedsiębiorstw i tak bez zastrzeżeń chwaleni przez nich, że zasłyszano o nich w Danii i Holandyi, dokąd również poczęto ich ściągać. Cóż jednak przemawia za nimi? dlaczego niemieccy rolnicy i fabrykanci usuwają swoich robotników, a biorą polskich? dlaczego to samo robią Duńczycy i Holendrzy?

Polscy robotnicy są mniej inteligentni od niemieckich, jednakże utrzymują pracodawcy, że „właściwa tym robotnikom ospałość prędko przechodzi w nowych warunkach życia, chętnie oni się uczą, chcą do wszystkiego się włożyć i cywilizują się szybko.“ Ich zdolność do pracy jest mniejsza od zdolności robotników niemieckich o 15 do 20-tu procent, energia słabsza, samodzielność mniej rozwinięta, ale za to są znacznie tańsi. Średnia ich cena wynosi 1 m. 40 feników dla mężczyzny, marka dla kobiety, a 90 feników dla wyrostka. Największa cena — 2 marki dla mężczyzny, a dla kobiety i wyrostka 1 marka 25 feników. Nadto otrzymują mieszkanie, siennik, kołdrę wełnianą, oraz ordynaryę co dzień: kartofle, fasolę albo bób, trochę słoniny i sól, a na tydzień 10 funtów chleba i ⅛ funta kawy. Jedna robotnica obowiązana jest z tego materyału ugotować dwa razy na dzień gorącą strawę dla trzydziestu osób; co dzień gotuje inna robotnica i za to otrzymuje wynagrodzenie od pracodawcy takie same, jak inne robotnice. To za 12 godzin pracy. Są więc ci robotnicy znacznie od niemieckich tańsi, średnio biorąc o 50%. Ale nietylko dlatego są oni poszukiwani. Główną ich zaletą to, że są spokojni, nie kłócą się z pracodawcami, kontraktów dotrzymują, do roboty dodatkowej chętnie stają za dopłatą po 10 feników za godzinę, są tak oszczędni, że wywożą do 200 marek na osobę, kobiety prowadzą się dobrze, a socyalizm do tych robotników żadnym sposobem nie może trafić. Właściciele niemieccy, znękani kaprysami miejscowych robotników, zarażonych socyalizmem, chętnie braliby Polaków nawet wtedy, gdyby oni jeszcze mniej niż są byli zdolni do pracy. Tu ciekawe spostrzeżenie zapisuje p. Statzke ze sprawozdań stowarzyszeń rolniczych. Oto, robotnicy z okręgów przemysłowych w Królestwie, a więc z okolic Łodzi, Pobianic, Sosnowic i Częstochowy są gorsi do pracy i niesforniejsi od pochodzących z czysto rolniczych powiatów w Galicyi i Królestwie.

P. Statzke kończy swe studyum uwagą, że pod względem ekonomicznym robotnicy polscy zaspakajają potrzeby niemieckie i że wszelkie narodowe uprzedzenia nie powstrzymają niemieckich właścicieli od najmowania polskich robotników. Notuje wreszcie, że niemieccy właściciele chcą się wyzwolić z zależności od agentów, i albo swoich urzędników wysyłać po robotników, albo wejść w porozumienie ze stowarzyszeniami rolniczemi w Królestwie i Galicyi.

Zawierucha w Serbii.

W Belgradzie zapanowały stosunki ogromnie niepewne, co jest prostem następstwem niedawnej rzezi w konaku. Dyktatura wojskowa gnębi króla, rząd i skupszczynę, która teraz znów się zebrała jak gdyby po to jedynie, aby wyszły na wierzch wszystkie niesnaski, które kraj nurtują. W ciągu krótkiego panowania króla Piotra zachwiał się już drugi z kolei gabinet; w skupszczynie deputowani biją się jak w szynku; krewni królewscy zjechali się do stolicy — jedni po to, aby żądać wybitnych stanowisk i apanaży, inni, żeby dowodzić, iż nie król Piotr, ale oni mają większe prawa do tronu. Książę Aleksy Karageorgiewicz, przedstawiciel starszej linii, ma już podobno w wojsku własne stronnictwo, ale w szczerość jego dążeń mało kto wierzy, mianowicie domyśla się ogół, że wojsko pozornie się rozdwoiło, aby jedna część groziła królowi detronizacyą, a druga, korzystając z tego, trzymała go w kurateli. Król podobno głośno się skarży, że opuściły go wszystkie rządy europejskie, wprawdzie nie tak wyraźnie, jak angielski, który nie nawiązał z nim dyplomatycznych stosunków, lecz w ten sposób, że wcale mu nie ułatwiają panowania i bronienia się od spisków. Utrzymują także, że rząd petersburski zaczyna się odeń odwracać, a dowodem tego ma być to, że rosyjski poseł p. Czarykow, o którym w Petersburgu się dowiedziano, że z mieszkania swego, położonego tuż przed konakiem, spokojnie przez dwie godziny patrzał przez okno na mordowanie rodziny Obrenowiczów, otrzymał urlop, z którego powróci tylko po swe ruchomości. Skupszczyna, posłuszna wskazówkom kliki królobójców, unieważnia teraz wybory posłów, nienależących do bandy morderców; z tego powodu codzień odbywają się w niej bójki i zaciętość rośnie. Ponieważ Rosya okazuje wstręt królobójcom, więc większość skupszczyny wstrząsa russofilskim gabinetem Gruicza, a nawzajem mniejszość udała się do metropolity z wezwaniem, aby ustąpił, zamknął się w klasztorze i nałożył na siebie pokutę za to, że na drugi dzień po zamordowaniu Obrenowiczów wygłosił w soborze kazanie, w którem nazwał ten mord czynem patryotycznym. Ta demonstracya mniejszości tak się podobała mieszkańcom stolicy, że zrobili tym deputowanym owacyę, a ponieważ oni należą do stronnictwa Pasicza, więc król, chcąc mieć lud za sobą, postanowił dać dymisyę Gruiczowi, a powołać Pasicza. Jednak jedni utrzymują, że klika królobójców nie pozwoliła królowi rozporządzać gabinetem, inni zaś zapewniają, że Pasicz nie stawił się na wezwanie królewskie, lecz miał oświadczyć, iż woli trochę jeszcze zaczekać i być ministrem republiki. Ładne więc tam wytworzyły się stosunki! Ale czyż bywa inaczej po nikczemnych mordach?

Burne Jones.

Od kilku dni otwarta jest w salonie sztuki Latoura wystawa reprodukcyi obrazów słynnego angielskiego praerafaelity Edwarda Burne-Jonesa. Reprodukcye — a jest ich 90 — są wyborne, tak, że mogą dać dość dokładne wyobrażenie o twórczości Burne-Jonesa, uchodzącej za jeden z najbardziej charakterystycznych wyrazów wznowionego praerafaelizmu, kierunku w sztuce, który nietylko w malarstwie ma znaczenie, ale i na poezyę współczesną wielki wpływ wywarł.

Z okazyi tej wystawy miał w Związku naukowo-literackim p. Maryan Olszewski zajmujący wykład o Burne-Jonesie. Wykład ten różnił się tem od innych tego rodzaju prelekcyi, że p. Olszewski nie szedł ślepo za żadnym podręcznikiem sztuki, nie rzucał datami i nazwiskami, lecz przedstawił wyniki samodzielnego zastanawiania się nad twórczością Burne-Jonesa, wyniki dość sceptyczne, odmienne od tego, co się o Burne-Jonesie czytać nawykło.

Podobnie jak Morris, Tennyson i Darwin, oddawał się Burne Jones początkowo studyom teologicznym, nie przeczuwając swej przyszłej karyery. Do malarstwa zapalił się dopiero w późnym wieku, gdy zobaczył drzeworyty Rosettiego. Rozwinął wtedy twórczość bardzo obfitą, malował akwarele, obrazy olejne, obrazy na szkle. Czy w tym czasie kształcił się jeszcze w czem innem prócz w malarstwie? Tematy jego obrazów świadczą, że czytał dużo legend i romansów, ale zresztą nie przebija się w nich jakieś wyższe wykształcenie. Na obecnej wystawie mamy jego portret własny. Z rysów twarzy można wyczytać pewne skupienie, umysł kontemplatywny, zdolny zarazem do ścisłej pracy mechanicznej. Zdaniem prelegenta, Burne-Jones nie jest naturą hojnie pod względem umysłowym uposażoną. Skądże wziął dane do swej twórczości?

Z końcem wieku XVIII, a początkiem XIX, datuje się rozkwit malarstwa angielskiego, potem następuje znużenie. Malowano najzwyklejsze sceny, np. z życia nad Tamizą, w których nie szło o ruch i wyraz, tylko o anegdotę. Malarze jeździli na wschód, malowali muzułmanki, bajadery itd. Twórczość tych oryentalistów i etnografów była całkiem jałowa. Każdy okres sztuki zawiera pewną liczbę czynników, które się z sobą wzajemnie kombinują; gdy nastąpi wyczerpanie kombinacyi, żywe umysły oglądają się za czynnikami nowymi. To nowe nie musi być koniecznie czemś lepszem, nie musi być nawet zupełnie nowem, wystarczy, żeby było już bardzo odległem i zapomnianem. Zaszczepia się więc w nową kulturę pewne czynniki z jakiejś kultury dawnej, następuje t. zw. odrodzenie. Tak powstał w sztuce angielskiej praerafaelizm, to jest nawrót do tych form sztuki, jakich używali poprzednicy Rafaela; w poezyi zaś nastał neoromantyzm, który nieuprzedzeni uważali niejako za objaw atawizmu w estetyce. Rozstrzygającą jednak rolę w takich przełomowych chwilach rozwoju sztuki, odgrywa, zdaniem prelegenta, nietyle rzeczywista wartość t. zw. nowych prądów, lecz to, czy nowatorzy odznaczają się zdolnością imponowania czy nie.

Krytykę dawnych elementów kultury angielskiej wszczął Ruskin, pozostający pod wpływem romańskim, i to nietyle francuskim, ile włoskim. W kreśleniu utopijnych obrazów przyszłego społeczeństwa, przesiąkniętego zasadami piękna i dobra, zbliżył się Ruskin do swego rodaka Morrisa, ale podczas gdy Morris uwzględnia jeszcze ewolucyę stosunków społecznych, Ruskin upraszcza sobie pracę i fantazuje, nie licząc się wcale z rzeczywistością. Jego przyszłe społeczeństwo nie zna żadnych maszyn, fabryk, lokomobil, lokomotyw: tu jednak Ruskin popełnia tę niekonsekwencyę, że zatrzymuje krosna, kołowrotek i pług, chociaż te narzędzia są także maszynami. Ruskin wyobraża sobie to społeczeństwo, jak ludzi z wieku złotego; podnosi jego tkliwość, miękkość, brak namiętności, wymarza sobie sielankowy obchód powrotu wiosny. Analogiczne są upodobania Ruskina w dziedzinie sztuk plastycznych. Pierwszem przykazaniem przyrody jest według niego spokój, bo przyroda nie lubi nagłych, gwałtownych przemian. Odrzuca więc Ruskin obrazy bitew, męczenników w konwulsyach, Ukrzyżowanie itp., natomiast pochwala wyobrażanie ruchów i położeń, które nie obrażają naszego poczucia ciągłości, np. spadanie róż, pochód senatorów, człowieka wspartego na ręku, spoczynek, zamyśloną bezczynność.

Sztuka ma wyobrażać siłę nie wysiłki; ma dawać linie, w których duch utajony występuje dopiero po długiem w nie wniknięciu, a człowieka ma przedstawiać takim, jakim był przed upadkiem, twarz jego oczyszczać z oznak zwyrodnienia, zrobić zeń istotę świeżą i radosną; taką zaś istotą jest Apollo z Syrakuzy, a nie wyborca p. Gladostonea. Tu jednak pomylił się Ruskin; człowiek pierwotny bowiem taki, jakim go sobie wyobrażamy na podstawie danych naukowych, jest dzikim i namiętnym, spokojnym zaś a raczej uspokojonym jest człowiek cywilizowany. Mówi dalej Ruskin, że ten nie może wejść do przybytku sztuki, kto nie uczynił swej duszy podobną do duszy dziecka, kto nie umie obcować z przyrodą naiwnie, z prostotą dziecka kontemplując, to znaczy zatapiając się w najdrobniejszy jej szczegół choćby w kanaliki, które deszcz żłobi w kupce popiołu, robiąc z małego nawet stanu uczuciowego ogródek duszy (hortulus animae).

Te wszystkie postulaty Ruskina wypełnił jak najposłuszniej Burne-Jones. Maluje twarze łagodne, anielskie, wolne od wszelkiej skazy i boleści, ślęczy nad drobiazgami, skrupulatnie rysuje każdy liść, każde pióro skrzydeł anioła, każdą cząstkę kobierca. Zasada Ruskina, że przyroda oszczędnie szafuje barwami, skłoniła go do zaniedbania kolorystyki. podobnie krępujący wpływ wywarł Ruskin i na rysunek Burne-Jonesa, rysunek, w którym szczerość i swoboda nie grają żadnej roli. Ale bo też swoboda jest według Ruskina występkiem, pychą, malarz-wirtuoz to kuglarz, który nie wie nic o pięknie, nie umie składać ofiar przyrodzie i niezgłębionym niebiosom. Burne-Jones mawiał, że można się całe życie oddawać malowaniu jednego słonecznika i wówczas przestaje się z prawdziwem pięknem.

Na twórczość Burne-Jonesa wywarł wielki wpływ Rosetti, pierwszy malarz angielski, tworzący w duchu Ruskina. Ale Rosetti nie jest tak drobiazgowy jak Burne-Jones, ma temperament o wiele żywszy. W pierwszych swoich utworach Burne-Jones po prostu kopiował Rosettiego, potem podobieństwo to zmodyfikowało się wskutek indywidualnych właściwości Burne-Jonesa, coraz silniej występujących. Różnica między obu artystami jest jeszcze ta, że podczas gdy Rosetti jako natura na wskróś współczesna potrafi drwić ze swej sztuki, Burne-Jones bierze odrodzenie praerafaelizmu całkiem na seryo i nigdy nie jest w stanie roześmiać się ze swej sztucznej nieudolności, ze swego sentymentalizmu, ze swoich sztywnych, gotyckich postaci.

Na obrazach Burne-Jonesa znajdujemy kilka motywów, wciąż do zbytku powtarzanych. I tak jeżeli scena na obrazie dzieje się w mieszkaniu, to artysta buduje je tak, że pokazuje kilka pokoi, w pierwszym z nich jest ciemno, w dalszych coraz jaśniej; jest to taka gra światła, jaką się obserwuje np. w kościołach. Lubi Burne-Jones niskie, podłużne okna (na obrazach „Circe“, „Dorigena“, „Laus Veneris“ i innych), postaciom kobiecym nadaje często to samo pochylenie się w biodrach („Andromeda“, „Psyche“, „Circe“), lubi wypukłe zwierciadła w których odbicie postaci ludzkiej staje się bezkształtnem („Dnie stworzenia świata“, „Portret“), jeszcze częściej powtarza odbicie w wodzie czy to ciał całych czy stóp tylko („Perseusz i Andromeda“, „Zwierciadło Wenery“, „Dwa stworzenia“ i t. d.), lubi dalej orszaki dziewic, zbroje stalowe, z rozkoszą rysuje kwiaty, jabłonie, słoneczniki, lilje, niezapominajki, wianki na głowach, chmury, głazy, skrzydła, skały wyglądające jak powiększone kamienie, podwórza wyłożone drobnymi kamyczkami. Kobiety jego mają przeważnie krótkie palce, a włosy sztywne, jakby drewniane, zasłaniające im czoła, suknie ich mają ogromne, szerokie rękawy i bufy, fałdy około nóg często są spiralne, zupełnie nie tłómaczące się.

Jaką wartość mają sytuacye i stany, wyobrażane przez Burne-Jonesa? Zdaniem prelegenta, zakres obserwacyi tego malarza jest bardzo szczupły. Postacie jego mają być po ruskinowsku łagodne, anielskie, czyste i spokojne, na nas robią jednak wrażenie ludzi znudzonych, cierpiących na spleen. Choćby znajdowały się w chwili radosnej, niewiadomo dlaczego krępują się, nie pokazują swej uciechy, jakby się jej wstydziły. Zupełnie inaczej jest na obrazach Rozettiego. Postacie Burne-Jonesa byłyby może wtedy na swojem miejscu, gdyby je przebrać w dzisiejsze ubrania, bo to właśnie ludzie kultury, a nie ludzie pierwotni. Obawa Burne-Jonesa przed dosadnem wyrażaniem stanów psychicznych razi w bardzo wielu obrazach, szczególnie zaś w „Kole Fortuny“. Trzy postacie: króla, poety i niewolnika przywiązane do koła obracającego się, mają wyrażać ból. Ból ten widać rzeczywiście w ruchach ciała, w muskułach konwulsyjnie wygiętych, nie widać go natomiast zupełnie w twarzy. Anatomia dokładnie wie, jakimi skurczami muskułów musi się malować ból na twarzy, można ten ból ukrywać, ale to wywołuje znowu inną grę muskułów, czego Burne-Jones wcale nie uwzględnił. I na innych obrazach jego często widzimy, że twarze są spokojne, choć ruchy ciała wyrażają niepokój: ludzie jego, to biedne stworzenia, którym coś ciąży, a które się z niczem zdradzić nie mogą.

Polemizował jeszcze prelegent ze zdaniem słynnego historyka sztuki Muthera, że Burne-Jones tworzy syntezę stylów i wczuwa się w twórców innych zwłaszcza prymitywnych, to zdaniem prelegenta jest przesadą, taką bowiem ogromną zdolnością zrzekania się samego siebie a wczuwania się w innych Burne-Jones wcale się nie odznacza.

Wykład prelegenta nagrodzono oklaskami, a w dyskusyi, która się potem wywiązała, wyrażano o Burne-Jonesie przeważnie takie same zapatrywania.

Korespondencye.

Wiedeń 8 grudnia.

(Nowe klęski elementarne. Zaszczytny udział wojska w akcyi ratunkowej. Agitacya narodowościowa wśród Węgrów zamieszkałych w Wiedniu. Elektryczne oświetlenie ulic Wiednia).

(Y). Rok bieżący jest w Austryi niestety wyjątkowo obfity w klęski elementarne. Jeszcze żywo wszystkim stoją w pamięci straszne powodzie, jakie w lipcu b. r. nawiedziły Szląsk i Galicyę zachodnią, a które rozmiarami swemi przeszły wszelkie tego rodzaju klęski, jakie zdarzyły się w ciągu 19go stulecia, jeszcze nie naprawiono w całości spustoszeń, zrządzonych w krajach alpejskich przez wrześniowe ulewy i powodzie, aż oto nadchodzą znów hiobowe wieści. W rozmaitych okolicach Styryi, Karyntyi, Krainy i Tyrolu, od kilku dni szaleje straszne zamiecie śnieżne, po których następuje zazwyczaj nagła odwilż, skutkiem której rzeki występują z brzegów i zrządzają wielkie spustoszenia. Zwłaszcza w Krainie szkody zrządzone przez powodzie są ogromne. W Tyrolu olbrzymie lawiny śnieżne wywołały w kilku punktach przerwę komunikacyi kolejowej. Musiano wstrzymać ruch pociągów na linii Brennerskiej, gdyż lawina zasypała tor na długości kilkuset metrów i pługami śnieżnemi nie można żadną miarą jej przebić. Musiano więc zarekwirować wojsko z Insbruku do odgartywania śniegu i wykopania korytarza w zawalającej tor górze śnieżnej.

Dopiero przed kilku dniami uchwaliła Rada państwa podwyższenie kredytu na wsparcia dla ludności, dotkniętej tegorocznemi klęskami elementarnemi, z 15 na 20 milionów koron, zdaje się jednak, że może jeszcze przed rozpuszczeniem jej na ferye świąteczne zażąda rząd nowych kredytów na ten cel.

Bardzo piękną rolę w akcyi ratunkowej z powodu tegorocznych klęsk elementarnych odegrało wojsko. Raporty namiestników Galicyi, Morawy, Szląska i Karyntyi stwierdziły, że w bardzo wielu wypadkach tylko dzielnej pomocy wojska zawdzięczać należy ocalenie życia i mienia bardzo wielu osób. To też, jak donosi ostatni numer dziennika rozporządzeń wojskowych, posypały się liczne ordery i dekrety pochwalne, którymi Cesarz nagrodził wielu członków armii, od jenerała począwszy aż do szeregowca, za ich piękne czyny poświęcenia się i męstwa. Niezmiernie doniosłe usługi oddał zwłaszcza pułk kolejowy. Cały bowiem 2 batalion tego pułku pod komendą podpułkownika Hrdliczki użyty został do naprawy linii kolejowej Pontafel-Villach, uszkodzonej w 28 miejscach podczas wrześniowych powodzi i wywiązał się ze swego zadania znakomicie. W ciągu trzech tygodni, pracując dniem i nocą, naprawili żołnierze zupełnie tę kolej na długości 20 kilometrów, składając przez to z jednej strony świadectwo swej dzielności na wypadek wojny, a z drugiej oszczędzając państwu krociowe sumy.

W chwili, gdy partya koszutowska na Węgrzech uznała za właściwe zawrzeć zawieszenie broni z hr. Tiszą, przybyli jej nowi sojusznicy, a są nimi Węgrzy zamieszkali w Wiedniu. W ubiegłą sobotę odbyli oni w wielkiej sali tutejszego hotelu „zum goldenen Lamm“ zgromadzenie celem omówienia obecnej sytuacyi politycznej na Węgrzech. Zgromadzenie to zwołał niejaki Emeryk Horvath, a uczestników na nie przybyło tak wielu, że ogromna sala hotelowa nie mogła ich pomieścić. Zagajając to zebranie, oświadczył p. Horvath, że w samym Wiedniu mieszka przeszło 100.000 Węgrów i że nie mogą oni patrzeć obojętnie na to, jak naród ich walczy o swe prawa. Postanowiono wprowadzić w życie polityczną organizacyę Węgrów mieszkających w Wiedniu, a z przemówień niektórych mówców okazuje się, że w dalszej akcyi politycznej liczą Węgrzy wiedeńscy na poparcie Czechów. Na wniosek budowniczego Kovacsa uchwaliło zebranie rezolucyę, wyrażającą sympatyę stronnictwu koszutowskiemu i wzywającą je, aby nie ustało w walce dopóty, aż komenda węgierska zaprowadzona zostanie we wszystkich węgierskich pułkach. Wyłonił się także projekt urządzenia w Wiedniu wielkiego węgierskiego zgromadzenia ludowego pod gołem nieyem, ale urzeczywistnienie tej myśli odłożono na później. Nie ulega wątpliwości, że sprężyny tej agitacyi, która może przysporzyć władzom austryackim niemało kłopotu, znajdują się w Peszcie.

Od jutra otrzymają: Ringstrasse tudzież główne arterye komunikacyjne w śródmieściu, tj. Kärntnerstrasse i Graben, wspaniałe oświetlenie elektryczne, dziesięć razy silniejsze od dotychczasowego i tak pięknego światła Auerowskiego. Na razie ustawiono na Ringstrasse 113, na Kärntnerstrasse 19, na Grabenie 9, a na placyku Stock im Eisen 2 lampy łukowe. Maszty żelazne, na których znajdują się lampy, są 14½ metra wysokie, a światło pada z z wysokości 12 metrów. Niebawem umieszczone zostaną takie same lampy łukowe na placach św. Szczepana, św. Michała i ks. Schwarzenberga.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 10 grudnia. Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział wczoraj także na interpelacyę Holanskyego w sprawie wciągnięcia samoistnych przemysłowców do przymusowego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Mówca wskazał na kilkakrotnie już podnoszone trudności zaprowadzenia tego rodzaju organizacyi przymusowego ubezpieczenia. Ale jakkolwiek minister nie jest zwolennikiem przymusowego ubezpieczenia samodzielnych przemysłowców to z drugiej strony uznaje konieczność przeprowadzenia skromnego zabezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, jednakże w drodze dobrowolnej, a nie przymusowej. Zamierzona organizacya ubezpieczenia robotników da sposobność zajęcia się i powyższą kwestyą w możliwych granicach.

Na interpelacyę posła Deyma w sprawie odpowiedzi, danej przez dra Koerbera deputacyi wielkich przemysłowców spirytusowych co do kontyngentu spirytusowego i w sprawie przedłożenia ustawy kontyngentowej, dr. Koerber oświadcza, że rzeczywiście deputacyę tę przyjął i zapewnił ją, iż rząd stoi na stanowisku kompromisu, zawartego w r. 1899 między reprezentantami gorzelń rolniczych i przemysłowych. Na podstawie cyfr wywodził prezydent ministrów, że o upośledzeniu rolniczego przemysłu spirytusowego nie może być mowy, tem mniej, że suma bonifikacyj wypłaconych gorzelniom rolniczym w ostatnich dwóch peryodach rozdziału kontyngentu wzrosła z 5.695.000 na 6.664.000 koron.

Na interpelacyę dra Ellenbogena (socyalisty) w sprawie zasądzenia byłego porucznika Bartmanna za zbrodnię gwałtu publicznego, odpowiedział minister, że Bartmann chciał wymusić pieniądze od szefa sztabu jeneralnego.

Wśród interpelacyj wczoraj wniesionych znajdują się: interpelacya p. Królikowskiego do ministra skarbu w sprawie wypłacania urzędnikom kwartału pośmiertnego; tego samego posła w sprawie uregulowania sprawy osobowej taryfy kolejowej za przejazd 3cią klasą

pociągami pośpiesznymi; p. Daszyńskiego do ministra obrony krajowej o wznowienie procesu Witołda Regera, przeprowadzonego w Przemyślu 15 lutego 1901 na podstawie fałszywych rzekomo zeznań świadków i stronniczego śledztwa; p. Michejdy do ministra kolei w sprawie utrudnienia oryentowania się na dworcu w Boguminie przez umieszczenie tam napisów wyłącznie niemieckich.

Prezydent oświadczył, że Izba przechodzi do obrad nad wnioskiem nagłym p. Forzta (młodoczech) w sprawie zmiany konstytucyi. Ponieważ jednak w tej samej sprawie postawili wnioski nagłe także pp. Romańczuk i dr. Ellenbogen, przeto prezydent oświadczył, że wszystkie te wnioski razem podda pod dyskusyę.

Następnie zabrał głos p. Forzt i w trzygodzinnem przeszło przemówieniu przedstawiał projekt nowej, federalistycznej konstytucyi, opartej na ordynacyi wyborczej bez kuryi, a z powszechnem prawem głosowania, jedynie z censusem oświaty. Izba panów powinna, według projektu mówcy, składać się z delegatów poszczególnych krajów. Prawo wyborcze do sejmów ma również być zmienione w drodze ustawodawstwa sejmowego na zasadzie zniesienia kuryi, opartych na zastępstwie interesów klasowych, a utworzenia kuryi narodowościowych. Dalej wniosek określa ustawodawczą kompetencyę Sejmów i Rady państwa. Do całości państwa należałyby tylko sprawy zagraniczne, wojskowe, skarbowe i obchodzące Radę państwa, wreszcie handlowe. Inne przekazane być mają Sejmom. Wykonawcza władza krajowa spoczywać ma w rękach szefów krajowych, odpowiedzialnych przed Sejmami. Następnie wniosek mówi o reformie sądowej i skarbowej.

Co do sprawy językowej, to wniosek p. Forsta postanawia równouprawnienie wszystkich języków krajowych i mówi o środkach ochrony praw mniejszości narodowościowych.

Mówca w końcu swej mowy powiedział: „Podajmy sobie wszyscy ręce do dzieła, które całemu państwu zapewni przyszłość świetną, a narodom szczęście i zgodne pożycie!"

O godzinie 6 wieczorem, po mowie p. Forsta, odroczono posiedzenie do dzisiaj.

Wiedeń 10 grudnia. Komisya przemysłowa obradowała wczoraj po posiedzeniu Izby nad przedłożeniem o handlu domokrążnym.

Wiedeń 10 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyło się poufne posiedzenie Koła polskiego w sprawie stanowiska, jakie Koło ma zająć względem wniosku nagłego Forzta o zmianę konstytucyi. Jak donoszą, Koło zaznaczy, iż obstaje przy zasadzie autonomii krajowej i dążyć będzie do jej rozszerzenia, ale nie będzie głosowało za nagłością, gdyż nie wierzy, aby sprawę tak ważną, jak zmiana konstytucyi, można było w obecnym zamęcie parlamentarnym skutecznie załatwić. Głosowanie to nie będzie więc wcale wypływem jakiejś niechęci do Czechów. Oświadczenie takie podobno złoży w Izbie imieniem Koła Wojciech hr. Dzieduszycki.

Z izby sądowej.

(Proces kiszyniowski).

Z zeznań przesłuchanych w dalszym ciągu poszkodowanych w czasie rozruchów kiszyniowskich osób olbrzymie wrażenie wywarły zeznania kupca Szymona Baranowicza, któremu ekscedenci zamordowali piętnastoletniego syna, Beniamina, ucznia piątej klasy szkoły realnej. Gdy napastnicy wtargnęli do domu Baranowicza, schronił się on wraz z synem swoim do znajdującego się na podwórzu wychodka, ale prześladowcy i tam ich znaleźli, a wywlókłszy obu na podwórze, zaczęli się pastwić nad swojemi ofiarami. O bestyalstwie ich najwymowniejsze daje świadectwo fakt, że gdy część napastników trzymała starego Baranowicza, tak, że się nawet ruszyć nie mógł, inni znęcali się tymczasem nad synem jego i bili go bezlitośnie pałkami po głowie dopóty, dopóki nieszczęśliwy chłopak pod rękami swoich katów ducha nie wyzionął.

Podczas opisu tej sceny Baranowicz dostał ataku spazmów i zemdlał, skutkiem czego musiano na godzinę odroczyć rozprawę. Po przyjściu do przytomności zeznawał Baranowicz dalej i podał, że po zamordowaniu syna chcieli ekscedenci i jego samego również zamordować, ale na szczęście zjawił się na podwórzu w samą porę oddział żołnierzy, który uwolnił go z rąk oprawców. Żołnierze ci jednak ekscedentów nie uwięzili, owszem rozmawiali nawet z nimi w najlepsze, jakby nic zupełnie nie zaszło, a dowódzca żołnierzy miał się nawet odezwać do morderców w te słowa: „No, dziatki, tutaj jużeście swoje zrobili, idźcież teraz dalej!"

Sensacyę wzbudził ustęp z zeznań Baranowicza, w którym podał on, że spotkawszy na ulicy prystawa policyjnego Sołowkina, błagał go na kolanach o pomoc i opiekę, ale — nadaremnie. Skonfrontowany z Sołowkinem, powtórzył mu Baranowicz w oczy swoje zeznanie, ale Sołowkin odrzekł, że nic sobie z tego wszystkiego nie przypomina.

Na zapytanie przewodniczącego, czy mógłby poznać i wskazać morderców swego syna, odparł Baranowicz, że czterej z nich znajdują się pomiędzy oskarżonymi, i wymienił ich nazwiska. Żona jego wskazała znowu na trzech innych oskarżonych, jako tych, którzy bili ją sztabą żelazną po głowie, chcąc ją w ten sposób zamordować, a świadek Lea Kigill oświadczyła, że czterej wskazani przez Baranowicza oskarżeni zabili nietylko syna jego, ale jeszcze i kupca Galantera.

Rozprawa z dnia 3 bm. wydobyła na jaw parę bardzo ciekawych szczegółów. Skonstatowano mianowicie między innymi, że prystaw policyjny Sołowkin udzielał w dniu rozruchów w urzędowym swoim lokalu schronienia uciekającym przed ekscesami żydom za opłatą pięciu rubli od osoby. Pomiędzy żydami, którzy się u Sołowkina ukryli, znajdowała się także jedna położnica z kilkodniowem dzieckiem przy piersi. Sołowkin za udzielenie jej u siebie schronienia zażądał dziesięciu rubli za każdy dzień, a to pięciu rubli za nią samą, a pięciu za dziecko. Gdy biedna kobieta nie mogła na drugi dzień znowu dziesięciu rubli zapłacić, Sołowkin kazał ją wyrzucić na ulicę, ale przeszkodzili temu inni ukryci u niego żydzi, którzy urządzili składkę i zapłacili za ową kobietę żądane przez Sołowkina dziesięć rubli.

Inny, również bardzo charakterystyczny szczegół wyszedł na jaw podczas przesłuchania prystawa policyjnego Makedona. Oto gdy świadek ten, wskazując na jednego z oskarżonych, powiedział o nim, że widział go wśród ekscedentów z żelaznym drągiem do rozbijania drzwi, — oskarżony ów oświadczył na to, że drąg ten dał mu właśnie sam Makedon i kazał mu rozbijać nim sklepy i mieszkania żydowskie. Oskarżony zeznał przytem, że jakiś strażnik policyjny wskazał mu na sklepy, które należało najprzód zrabować.

Takie same oświadczenie złożył również inny oskarżony. Zeznał on mianowicie, że gdy się rozruchy zaczęły, a on stał na jednej z ulic i patrzał na rabowanie sklepów, przystąpił do niego rewirowy Jabłoński i powiedział: „To przecież hańba dla chrześcijanina takiego jak ty, abyś tu stał bezczynnie. Przecież możesz pójść i wziąć sobie co ci się podoba!"

(Morderstwo.)

Nowy Sącz 6 grudnia.

Wczoraj skończyła się rozprawa karna o zamordowanie górala Czarniaka. Przesłuchano długi szereg świadków, którzy zeznawali rozmaite szczegóły o życiu oskarżonych i o samym zbrodniczym czynie. Smutny to obraz z życia ludu góralskiego, jakie roztoczyły te zeznania. Między innemi ojciec współoskarżonej Czarniakowej, majętny gospodarz Jędrzej Gronikowski, na zapytanie przewodniczącego, jak mógł pozwolić, aby córka jego prowadziła w jego domu takie niemoralne życie i miała tylu kochanków, których on utrzymywał, odpowiedział:

— Ano, nie zabraniałem jej, bo w tem niema nic złego, a zresztą taki to zwyczaj u nas w Zakopanem.

Niejaki Augustyn Studentowicz zeznał, że w marcu rb. Sobczak prosił go, aby mu pomógł ożenić się z Czarniakową; świadek radził postaranie się o rozwód, ale oskarżony rzekł, że to da się inaczej zrobić i że właśnie Studentowicz mógłby to uczynić i obiecywał mu za to 100 złr. Zrazu nie wiedział świadek, o co Sobczakowi idzie, ale gdy dowiedział się o morderstwie, zrozumiał, że Sobczak, znając świadka jako awanturnika, chciał go namówić do morderstwa.

Znawcy lekarze, słuchani co do stanu zdrowia Czarniakowej, orzekli, że zdaje sobie sprawę z tego, co robi, ale jest histeryczką, może więc nie oceniać należycie doniosłości swych słów i czynów.

Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie pytania co do winy Brzegi i Czarniakowej, natomiast potwierdzili pytanie co do zbrodni morderstwa, popełnionej przez Sobczaka. Na tej podstawie trybunał uwolnił Brzegę i Czarniakową od oskarżenia, a Sobczaka zasądził na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Lwow 10 grudnia.

(„Hajdamaki" przed sądem).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy odczytywano wszystkie inkryminowane artykuły w całości, a oskarżony na zapytania przewodniczącego wyjaśniał, jak ten lub ów ustęp rozumiał.

Przy odczytywaniu artykułu „Przed parlamentem" przewodniczący zwrócił uwagę na to, jak autor artykułu, uprzedzając zarzut, że tu i owdzie może się trafić jakiś pan dobry, mówi, że to bajka, nie znajdzie się taki ani jeden. Osk. odpowiada, że w prywatnem życiu niejeden Polak jest dobry, ale tam, gdzie chodzi o jego klasowy interes, dba tylko o siebie.

Przew. A co znaczy, że grafy, magnaty to tygrysy i szakale?

Osk. To allegorya ich zawziętości przeciw Rusinom.

Odczytano wierszyk „Powitanie hajdamaków", zawierający ustęp, że należy wziąć za spisy i samopały i wygnać Polaków za San. Oskarżony tłómaczy, że spisy i samopały to poetycka przenośnia nauki i książek, które będą bronią Rusinów.

Wyjaśniając artykuł, skierowany przeciw p. Głąbińskiemu, mówi p. Petrycki, że szło mu o odpowiedź na wykręty p. Głąbińskiego, że najwyższy trybunał ma w swem gronie więcej członków Rusinów niż Polaków. To są drwiny, bo na wszystkich innych polach Polacy wszystko zagarnęli. Potem wygłasza oskarżony swe poglądy na „pochód krzyżowy Polaków na wschodnie kresy"; jego zdaniem przypominać włościanom zruszczonym od niepamiętnych czasów ich polskie pochodzenie, znaczy to wykonywać zamach na ruską narodowość, nakłaniać do zdrady. Bo choćby nawet jakiś Mikołaj Kaczan był niegdyś Mazurem, to przecież jego dziad, jego ojciec mówili po rusku, ojczyzną jego jest Ruś, a mową macierzystą mowa ruska.

Przew. To wszystko mogło panu dać temat do spokojnej, objektywnej polemiki o zasadę narodowości, a nie do rzucania się na cały naród polski.

Osk. Pisałem spokojnie o ile mógł spokojnie pisać człowiek pokrzywdzony w tem, co uważa za najświętsze.

Przew. W całym artykule mowa o narodzie polskim, nie o p. Głąbińskim.

Przy końcu artykułu prorokuje autor, że krew Rusinów spadnie na głowy Polaków, że kajdany ich rozbiją świat ciemności itd. Ponieważ oskarżony kładł nacisk na to, że za jedyną broń Rusinów uważa oświatę, zapytał go sędzia przysięgły dr. Dwernicki, jaki związek jest między nauką a rozlewem krwi, jakim sposobem wskutek tego, że Rusini będą się uczyli, ich przeciwników krew zabije? Oskarżony wyjaśnia, że chodzi o krew Rusinów przelaną podczas wyborów, ta krew zachęca naród ruski do oświecania się, do wzrastania, Polska zaś wskutek niesprawiedliwości sama demoralizuje się i podupada, więc przelanie krwi cudzej nie wychodzi jej wcale na pożytek.

Ponieważ p. Petrycki wciąż utrzymywał, że zarzuty swoje stosował tylko do „werchowodów" narodu polskiego, przy odczytaniu następnego artykułu zwrócił przewodniczący znowu uwagę na ustępy, w których obelgi *Hajdamaków* dotyczą wyraźnie nie poszczególnych stronnictw polskich, lecz całego społeczeństwa, powiedziane jest np.: „Lachy nawet nie maskują swojego zgangrenowania", „lackie społeczeństwo nie umie rozróżnić złego od dobrego".

Oskarżony tłómaczy, że miał na myśli rusinożerczą prasę, która podczas strejków wołała na pomoc policyę, żandarmów, ruskich posłów nazywała trójką hultajską (*Słowo Polskie* to pisało) i t. d., a społeczeństwo polskie wcale na to nie reagowało, tak, jakby się z tem godziło. Prasa jest reprezentantką opinii polskiej, a więc całego społeczeństwa.

Następnie odczytano artykuł pt. „Lacka matrona z pod Kawek", skierowany przeciw *Gazecie narodowej*. I w tym artykule autor zgeneralizował swoje zarzuty przeciwko jednostkom, rozszerzając je na cały naród polski. Polacy, to jego zdaniem, „nacya", która w walce z przeciwnikiem posługuje się potwarzami, kradzieżą i fałszywymi świadkami. Oskarżony tłómaczy, że miał na myśli nie cały naród, w którym poszczególne jednostki mogą być uczciwe, ale główne czynniki, te które biorą udział w życiu publicznem, więc tworzą żywy naród we właściwem znaczeniu, te są liche. Tego oskarżony doświadczył sam na sobie podczas strejków, kiedy starosta Dültz uwięził go na podstawie fałszywych zeznań pewnego żyda.

W artykule p. t. „Zamach Katyliny" utrzymują *Hajdamaki*, że Polacy, to nacya, w której każdy pluje na wszystko co święte, byle zostać ekscelencyą itd. P. Petrycki znowu zaznacza, że szło mu tylko o różnych karyerowiczów.

W następnym artykule, traktującym o wampirach, toczących krew ludu ruskiego, powiedziane jest, że wskutek prześladowań polskich rodzą się ludzie z pogardą śmierci, mający tylko jedno pragnienie: upić się zemstą i skonać. Ale choć zemsta jest tak słodką i rozkoszną — dodaje ostrożnie autor artykułu — trzeba się jej wyrzec. Przewodniczący zauważa, że autor najsilniej podkreślił słodycz zemsty, wspominając nawet o nożu i hupce, największy nacisk położył na to, że Rusinom się krzywda dzieje, tak, jakby chciał tę krzywdę w oczach czytelników powiększyć.

Oskarżony twierdzi, że w tym właśnie artykule chciał pohamować chęć gwałtownej zemsty, jaka w niektórych Rusinach faktycznie się budzi. Oskarżony sam był świadkiem, jak podczas wyborów jeden z gospodarzy ruskich, oburzony nadużyciami, pobiegł do chaty po nóż, i zaledwie go wstrzymano. *Hajdamaki* były więc w tym wypadku niejako spowiednikiem narodu ruskiego, stwierdzając jego usposobienie i wpływając na zażegnanie gwałtów.

Przew. Ale pan tu przedstawia ten grzech jako coś, co łatwo można przebaczyć, suggeruje pan niejako chęć zemsty, niby to tamując ją równocześnie — to wypływa jasno ze stylizacyi odnośnych ustępów.

Oskarżony obstaje przy swojem.

Obr. dr. Mogilnicki prosi oskarżonego, ażeby przemawiał jak najkrócej, bo z ławy sędziów przysięgłych padają takie uwagi, które każą wnosić, że sędziowie mają werdykt gotowy i nie słuchają wcale tego, co oskarżony mówi.

Przewodniczący stwierdza, że żadnych tego rodzaju uwag z ławy przysięgłych nie słyszał, choć siedzi bliżej.

Na tem przerwano posiedzenie. Jak się później dowiedzieliśmy, dr. Mogilnicki zupełnie mylnie tłómaczył sobie zachowanie się sędziów przysięgłych. Ponieważ rozprawa toczy się w języku ruskim, więc ci sędziowie, którzy nie rozumieją dobrze tego języka, pytają po cichu sąsiadów o znaczenie niektórych słów ruskich, i to prawdopodobnie poddało podejrzliwemu obrońcy myśl, że sędziowie lekceważą enuncyacye oskarżonego.

* * *

Dziś podczas odczytywania dalszych artykułów *Hajdamaków* oskarżony postawił wniosek, aby mu wolno było celem poparcia zarzutów wytoczonych w tych artykułach odczytać memoryał 2000 Rusinów z pow. husiatyńskiego, wystosowany do prezydenta Koerbera z okazyi nadużyć wyborczych w r. 1901. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi a ponieważ przemawiał po polsku, więc obr. dr. Mogilnicki zastrzega się przeciw temu nieposzanowaniu ruskiego języka; jego zdaniem bowiem, skoro trybunał używa języka ruskiego w rozmowie z oskarżonym, powinien to samo robić i prokurator. Potem poparł obrońca wniosek oskarżonego: kierując się zasadą *audiatur et altera pars* należy oskarżonemu zezwolić na przytaczanie konkretnych krzywd z życia prywatnego, społecznego i politycznego Rusinów, a o takich właśnie krzywdach mówi ów memoryał.

Trybunał odrzucił wniosek p. Petryckiego, ponieważ o zarzuty zawarte w memoryale wcale tu nie idzie, lecz o to, czy enucyacye nienawistne przeciw całemu narodowi polskiemu zawarte w *Hajdamakach* podpadają pod § 302 u. k. czy nie.

Sędzia przysięgły dr. Dwernicki (do oskarżonego):

Czy wiadomo panu, że i w zachodniej Galicyi dzieją się nadużycia wyborcze, a mimo to nikt tam nie mówi, żeby naród polski dusił Polaków?

Osk. Wiem o tem, to też pisząc w *Hajdamakach* o tem, że Polacy gnębią Rusinów podczas wyborów, miałem na myśli tylko tych, co kierują wyborami, a nie te nule, które nie biorą żadnego udziału w życiu publicznem.

Odczytano wreszcie ten artykuł, w którym *Hajdamaki* rzucają się na xięży i zakonnice polskie, przytaczając o nich obelżywe anegdotki. I tak np. gdy jakaś Rusinka nie chciała słuchać namów xiędza polskiego, by rozmawiała w domu po polsku, i oświadczyła, że się raczej powiesi, a nie zostanie Laszką, xiądz miał jej odpowiedzieć: „To się powieś".

Oskarżony tłómaczy, że pisał ten artykuł pod wpływem oburzenia na misye xięży polskich we wschodniej Galicyi, które miały za zadanie nakłaniać Rusinów do zdrady narodowej pod pozorem restytucyi polskości.

Po odczytaniu wszystkich artykułów, zadawał oskarżonemu pytania dr. Mogilnicki. Pytania te i odpowiedzi zamieniły się w dysputę polityczno-historyczną, której przewodniczący lojalnie nie przerywał, chociaż trwała ona godzinę. Opowiadał więc p. Petrycki, że porzucił rentowny zawód kupiecki, aby wlewać siłę w naród ruski, a stało się to wtedy, gdy na własnej skórze odczuł jego krzywdy. Dużo mówił o rzekomej nienawiści wszystkich Polaków do języka ruskiego. Polacy na każdym kroku język ten wyśmiewają, nazywają go mową chachłacką, chińską, francuską; raz pewien komisarz rządowy, słysząc oskarżonego, mówiącego po rusku, rzekł: „Jak tę baranią mowę słyszę, to mi się w kiszkach przewraca". Dowodem tej nienawiści jest także następujący wypadek: Śpiewaczka Kruszelnicka przyszła do sklepu Pieleckiego we Lwowie i prosiła po rusku o pałeczkę z elektrycznem światłem, a p. Pielecki odrzekł: „Niech pani mówi po francusku, po włosku, po niemiecku, jak się zresztą pani podoba, ale tego języka, (tj. ruskiego), nie rozumiemy i ścierpieć go nie możemy". Gdy zaś pani Kruszelnicka przemówiła po włosku, pokazało się, że tego języka p. Pielecki już zapomniał. Gdy swe życzenie powtórzyła po francusku, odpowiedział jej p. Pielecki, że mu francuskie wyszło z używania.

Na dowód ucisku Rusinów przez Polaków, przytaczał p. Petrycki dzieje konfederacyi barskiej, mówił o ks. Wiśniowieckim i o Stefanie Czarneckim, którzy wieszali Kozaków, o Goncie i Żeleźniaku, wspominał o powstaniach polskich z r. 1831 i 1863, dla których czuje pełną sympatyę. Obstaje przy tem, że o Lachach pisał nie w etnograficznem, lecz politycznem znaczeniu, twierdził, że w ustępie, gdzie była mowa o wallenrodyzmie i Alpuharze, miał na myśli tylko zdradę ruskiej mowy, której nie powinni się dopuszczać Rusini zawodowi.

Tu przewodniczący zauważył, że odnośny ustęp w *Hajdamakach* brzmi: „czegóż się można spodziewać po tym narodzie, który jest wychowany na Alpuharze i Wallenrodzie."

Wkrótce potem zamknięto postępowanie dowodowe. Przed postawieniem pytań sędziom przysięgłym dr. Mogilnicki wniósł, żeby rozprawę odroczono i przeprowadzono ją na nowo przed taką ławą przysięgłych, którąby rozumiała dobrze po rusku i była w stanie ocenić stylistykę artykułów, zamieszczonych w *Hajdamakach*.

Trybunał odmówił temu wnioskowi, ponieważ w toku rozprawy z żadnej strony nie podniesiono zarzutu, że przysięgli nie rozumieją języka ruskiego.

Pytanie, postawione sędziom przysięgłym, brzmi: Czy winien jest Michał Petrycki, że jako redaktor i wydawca *Hajdamaków* przez zamieszczenie artykułów inkryminowanych wzywał, podniecał i zachęcał drugich do wrogiego wystąpienia przeciw polskiej narodowości, przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa i przeciw duchowieństwu polskiemu?

Rozpoczęły się potem wywody. Prokurator p. Lewicki mówił krótko, streszczając jeszcze raz akt oskarżenia, w końcu wezwał ławę przysięgłych, aby pomna na rotę przysięgi rozstrzygnęła obecną sprawę bez względu na swoją narodowość.

Potem zabrał głos oskarżony i apelował do sędziów przysięgłych w imię wolności prasy i wolności wymiany zdań. Sądzi, że artykuły *Hajdamaków* odniosły pewien skutek, bo już odzywają się głosy polskie, żeby pohamować zapędy szowinistyczne. Oskarżony powołuje się na jeden swój artykuł, w ktorym pisał, że na wzór Syna Bożego należy cierpieć krzywdę i iść tylko prawdą.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował: komisarza powiatowego namiestnictwa galicyjskiego dra Adama Bieńkowskiego, wicesekretarzem ministeryalnym w prezydyum rady ministrów; komisarza powiatowego Henryka hr. Ledóchowskiego sekretarzem namiestnictwa morawskiego; rewidentów rachunkowych w oddziale rachunkowym namiestnictwa we Lwowie, Józefa Małdzińskiego, Jana Zimnego, Gustawa Szelińskiego i Józefa Bielesza radzcami rachunkowymi.

Minister oświaty zamianował komisarza powiatowego rządu kraj. bukowińskiego Teofila Gramatowicza i komisarza powiatowego z Dolnej Austryi dra Ryszarda Borkowskiego wicesekretarzami ministeryalnymi w ministerstwie oświaty.

Minister oświaty w porozumieniu z ministrem handlu zamianował członkami centralnej komisyi dla spraw szkolnictwa przemysłowego na czas od 1 stycznia 1904 do końca grudnia 1909 między innymi sekretarza krakowskiej Izby handlowej dra Artura Benisa, posła sejmowego Tadeusza Cieńskiego z Zaleszczyk, profesora politechniki lwowskiej dra Juliana Niedźwiedzkiego, prezesa lwowskiej Izby handlowej Piepesa-Poratyńskiego, członka Wydziału krajowego Tadeusza Romanowicza i sekretarza czerniowieckiej Izby handlowej Huberta Wiglickiego.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło Karolinie, Augustynowi i Wiktorowi Pomietlarzom na zmianę rodowego nazwiska na Dażewski.

Zabawna mistyfikacya. Z Wiednia donoszą: Do *N. fr. Presse* zatelegrafowano z Pragi, że *Narodni Listy* otrzymały wiadomość, iż dr. Koerber po N. Roku ustępuje, a miejsce jego zajmie namiestnik Czech, hr. Coudenhove. *N. fr. Presse*, goniąca zawsze za sensacyą, umieściła ten telegram. Zaaprobowana przez *N. fr. Presse* wiadomość ta nabrała kolosalnego znaczenia dla tych wszystkich dzienników, których mądrość polityczna oryentuje się według wskazówek *N. fr. Presse*. Więc skwapliwie powtórzyły tę wiadomość i osnuły na jej tle szereg daleko idących kombinacyj politycznych. Nie zastanowiły się wcale te pisma nad tem, że żaden monarcha nie usuwa ministra, który mu daje ład i spokój w państwie i nie powołuje na to miejsce innego człowieka dla samej tylko satysfakcyi zmienienia osób. Tymczasem do Wiednia nadszedł pocztą numer *Narodnich Listów*, poczęto więc w redakcyi *N. fr. Presse* skwapliwie szukać w dziale politycznym tego dziennika wiadomości o Koerberze i Coudenhovem, ale nie znaleziono nigdzie nic. Przerażeni redaktorowie *Nowej Pressy* zirytowani, że dali się wziąć na taką mistyfikacyę, poczęli wiersz za wierszem nicować czeskie pismo i w końcu znaleźli w kronice, drobnym drukiem zamieszczoną notatkę, nadesłaną z jakiegoś małego miasteczka w Czechach, a donoszącą, że wychodzące w owem miasteczku brukowe pisemko ogłasza światu taką nowinę. Konfuzya tedy wielka była w redakcyi *Nowej Pressy*, konfuzya we wszystkich tych naiwnych redakcyach, które za ową *Pressą* bajkę tę powtórzyły — no i oczywiście konfuzya we wszystkich głowach tych kawiarnianych polityków, którzy wierzą w mądrość polityczną podobnych pism.

Prośba Związku rodzicielskiego. Dzień św. Mikołaja spędziła szczęśliwie dziatwa w radosnym nastroju, bo św. Mikołaj „chodził wszędzie, gdzie tylko serduszko niepokojem biło". Wchodził do bogatych pałaców i ubogich mieszkań, wnosząc tu i tam radość z powodu spełnionych marzeń i urzeczywistnionych pragnień. Ale czy w dniu tym oczy wszystkich dzieci szczęściem promieniały? O! zaiste nie! dość było wstąpić do któregokolwiek z dziewięciu domów opieki, w których Towarzystwo Związek rodzicielski gromadzi najbiedniejszą dziatwę szkolną Lwowa — w liczbie około tysiąca. Tam nie trzeba pytać, dość spojrzeć na owe twarzyczki wybladłe wycieńczeniem a pożółkłe nędzą, aby wiedzieć, że tym dzieciom św. Mikołaj nie może szczodrą ręką rozsypywać swych darów, bo rodzicom zaledwie starczy na kupienie chleba, a w wielu wypadkach i tego brak. To też często zdarzają się wypadki omdlenia z głodu, a dla większości dzieci ów skromny podwieczorek (herbata i chleb) jest wśród dnia ich pierwszą i jedyną ciepłą strawą. Związek rodzicielski zwraca się więc z prośbą do tych litościwych, co nawet w szczęściu umieją zachować serce otwarte dla biednych, aby i w tym roku przesłały na ręce sekretarki sekcyjnej Towarzystwa, p. Józefy Kulińskiej, znoszoną odzież (szczególnie dla chłopców) obuwie, bieliznę, przeczytane książeczki, stare zabawki, pierniki, jabłka, cukierki lub pieniądze, celem okrycia wychudzonych i zziębniętych w najcięższej porze roku, celem stworzenia biednym choć jednej jaśniejszej chwili wśród szarych dni ich życia. Przezacne Czytelniczki *Wieku Młodego* obdarzą zapewne i w tym roku przy gwiazdce, hojną dłonią swe ubogie rówieśniczki, ale ta setka obdarzonych, to zaledwie dziesiąta część dzieci, a reszta musiałaby odejść zasmucona.

Wszelkie datki odsyłać należy do seminaryum żeń. naucz. ul. Sakramentek l. 7. Jako nowi członkowie z roczną wkładką 4 korony do Towarzystwa wstąpili: profesorowa Dybowska, Helena Weydlichowa, Amalia Baternay, Marya Gońkowa, Jadwiga Szczurkowska i Kazimiera Chodacka.

Dyrekcya poczty prosi nas o umieszczenie następującego komunikatu: Wobec zwiększonego ruchu pakietowego przed świętami Bożego Narodzenia jest pożądanem, by publiczność tak w własnym, jak i w interesie zakładu pocztowego, przestrzegała ściśle przepisów co do dokładnego adresowania odnośnych przesyłek. Najpraktyczniej jest wypisać adres bezpośrednio na opakowaniu; gdy się to nie da uskutecznić, jak przy koszach, workach, siatkach i t. p., należy sporządzić adres na silnej tekturce, lub deszczułce i przyszyć, względnie umocować szpagatem na przesyłce, tak, by mimo kilkakrotnego, nieuniknionego przeładowania adres nie odpadł. Dla wszelkiej pewności należy do przesyłki samej włożyć kartkę z wypisanym dokładnie adresem, by mimo zaginięcia tegoż z zewnętrznego opakowania jeszcze pozostała możność doręczenia pakunku.

Przesyłki, zawierające w sobie przedmioty ulegające zepsuciu lub wydzielające ze siebie wilgoć, lub tłuszcz, jak ryby, masło i t. p., należy opakować starannie, by przy transporcie nie były powodem uszkodzenia innych przesyłek. To samo dotyczy dziczyzny świeżej, wydzielającej ze siebie krew.

Przy przesyłkach, przeznaczonych dla osób zamieszkałych w większych miastach, jak Lwów, Kraków, Praga, Wiedeń, Budapeszt, gdzie opłaca się podatek konsumcyjny, należy ile możności najdokładniej podać tak na pakunku samym, jak i na adresie przesyłkowym, zawartość podlegających opłacie akcyzowej przedmiotów w jednostkach miary lub wagi.

Rozwój naszego przemysłu postępuje nieraz w sposób nie zwracający uwagi, bo są gałęzie produkcyi zyskujące pole zbytu bez głośnej reklamy, tylko dzięki doskonałości towaru. Do takich rodzajów produkcyi, która zjednała sobie już obywatelstwo w kraju i wyparła prawie zupełnie zagraniczne wyroby, należy fabryka chemiczno-technicznych smarów i szczeliw (pakunków) do uszczelniania dławików maszyn parowych (Stopfbuechsenpackung) p. Edwarda Heiwiga we Lwowie przy ul. Kopernika l. 29. Fabryka ta istnieje zaledwie trzy lata, a zjednała sobie już powszechne uznanie i wyroby jej mają wzięcie w szerokich kołach właścicieli maszyn parowych. A wiadomo, że dłuższa konserwacya maszyn parowych zależy w znacznym stopniu od materyału użytego do uszczelnienia t. z. dławików.

Przełożonym lwowskiego domu O. O. Zmartwychwstańców został O. Jagałło, a rektorem zakładu dotychczasowy wicerektor O. Tadeusz Olejniczak.

Sprawa rzekomego napadu na dom dra Oleśnickiego w prawdziwem świetle. *Diło*, organ pajdokratów ruskich, stawia sobie za zadanie dzień w dzień jątrzyć Rusinów i szczuć na Polaków. Nie ma tedy dnia, żeby w tem zjadliwem piśmie nie było jakiego artykułu, najczęściej z samych kłamstw złożonego, a mającego przedstawiać Polaków jako żywioł, na każdym kroku prześladujący Rusinów. Więc też między innymi doniosło to pismo, że Polacy mieli zamiar bić Rusinów w Stryju podczas otwarcia ruskiego „Sokoła", a następnie, że gremialnie się udali przed dom dra Oleśnickiego, ogromnemi kamieniami rzucali do mieszkania, powybijali mu szyby, poniszczyli meble, i że kamienie były tak wielkie, iż mogły bardzo łatwo zabić dr. Oleśnickiego. Kiedy zaś następnie korespondenci do pism polskich wszyscy zgodnie zaprzeczyli tej relacyi *Diła* i oświadczyli, że wszystko to jest nieprawdą, a prawdą jest tylko to, że ktoś rzucił kamieniem i wybił drowi Oleśnickiemu jedną szybę i że prawdopodobnie uczynił to jakiś pijany robotnik kolejowy, przechodzący tamtędy do warsztatów, wtedy *Diło* znowu napisało, że dzienniki polskie kłamią, a że prawdą jest to, co ono doniosło i dodało jeszcze jakichś parę szczegółów, mających przedstawić Polaków w jeszcze gorszem świetle.

Tymczasem teraz, oficyalna *Gazeta Lwowska* podaje urzędową relacyę starostwa stryjskiego, przedstawiającą całą tę sprawę jak następuje:

Na uroczystość otwarcia ruskiego „Sokoła" wydelegował magistrat inspektora policyi Jana Seifa, który też od początku tej uroczystości aż do jej ukończenia (z wyjątkiem komersu) był obecny. Przed rozpoczęciem uroczystości przystąpił do inspektora policyi urzędnik kolejowy Dutka i oświadczył mu, że w ostatniej chwili otrzymał komitet ruski anonimowe doniesienie, iż Dom Narodny chcą zbombardować i powybijać w nim szyby. Inspektor uspokoił wspomnianego urzędnika, że do bicia szyb nie przyjdzie, gdyż na ulicy postawił dwóch policyantów, dając im stosowną instrukcyę. Ani inspektor policyi, ani też postawieni na ulicy policyanci nie zauważyli żadnego podejrzanego ruchu, obawa była więc zupełnie płonną.

Co do napadu i bombardowania domu dr. Oleśnickiego, czy też wybicia szyb w tymże domu, sprawa jest przesadnie przedstawioną. Prawdą jest, że w dniu 25 listopada 1903 między godziną 10 i 11 w nocy rzucił ktoś małym kamieniem w okno dr. Oleśnickiego i wybił mu dwie szyby. Nieprawdą jednak jest, ażeby kamień ten rzucono do pokoju, w którym znajduje się biurko dra Oleśnickiego, lub ażeby godzono na jego osobę. Szyby wybito w salonie dra Oleśnickiego, w którym nie było światła, przeto okoliczność, ażeby godzono na osobę dra Oleśnickiego jest wprost wykluczona. Po chwili, kiedy wybito szyby, przechodził przypadkowo koło domu dra Oleśnickiego utrzymujący owej nocy inspekcyę kancelista policyi Bagtróg z policyantem Bagińskim, a dowiedziawszy się o wypadku, przeszukał sienie, podwórza i zaułki sąsiednich domów, lecz nikogo ani w poszukiwanych realnościach, ani też na ulicy, przy której dom dr. Oleśnickiego się znajduje, nie zauważył. Wypadek ten uważać należy jako wybryk jakiegoś ulicznika, a do przypuszczenia w tym wypadku jakiegoś motywu politycznego nie ma żadnej podstawy.

Zmiana własności. Kamienicę przy ul. Mostowej l. 12 w Krakowie, będącą dotychczas własnością p. Leszka Prus Wiśniowskiego, nabył wczoraj w drodze licytacyi hr. Władysław Zamoyski z Zakopanego za 210.000 koron.

Aresztowanie Eugeniusza Nowickiego, o którem donieśliśmy onegdaj, nastąpiło — jak się obecnie pokazuje — skutkiem wdrożonego przeciw niemu śledztwa o nadużycie władzy urzędowej i fałszowanie aktów urzędowych. Na trop tych zbrodni, popełnionych jeszcze przed paru laty, gdy No-

wicki był jako komisarz manipulacyjny zajęty w prezydyum magistratu lwowskiego, wpadł sędzia śledczy przy sposobności śledztwa w sprawie niedawnej defraudacyi śp. Dzięcielskiego. Wyszło mianowicie na jaw, że Nowicki sporządzał dekrety obywatelstwa miejskiego, fałszował na nich podpisy i potem dekrety te stronom interesowanym odsprzedawał jako prawomocne. Dekretów takich wydał Nowicki bardzo znaczną liczbę.

Odezwa. Szanownych PT. Panów wyborców z kuryi wielkich posiadłości ziemskich okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mam zaszczyt zaprosić na dzień 19 grudnia b. r. na godzinę 10 rano do Żółkwi, do sali Rady powiatowej, celem złożenia im mego sprawozdania poselskiego.

Stanisław Starzyński,
poseł do Rady państwa.

Samobójstwo. W nocy z poniedziałku na wtorek odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na plantacyach w Krakowie jakiś młody, nikomu nieznany, przyzwoicie ubrany mężczyzna. Gdy jeden ze spóźnionych przechodniów zawezwał pogotowie ratunkowe, stwierdził lekarz agonię. Przedtem jeszcze, gdy denat był przytomny, na pytanie kim jest, odpowiedział: „Proszę nie dochodzić, kim jestem. Odbieram sobie życie, a ciało moje oddaję Zakładowi anatomicznemu: nie chcę być pochowany na cmentarzu". Kula ugodziła w serce. Po przewiezieniu go do szpitala św. Łazarza, w kilka minut skonał. Denat był niski, garbaty i kulawy i cierpiał, jak stwierdzono, na suchoty.

Sympatyczny wspólnik. Okazuje się teraz, że w Węgrzech rząd daje koncesye na szynki, kładąc za warunek szynkarzowi, żeby nie sprowadzał piwa z Austryi. Wykrycie tego faktu sprawiło ogromne wrażenie w czeskich i niemieckich browarach. Notują tedy pisma wiedeńskie, że Austrya wysyła do Węgier piwa tylko za 4 miliony koron rocznie, podczas gdy Węgry wysyłają wina do Przedlitawii za 20 milionów koron.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 11 bm.: Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej". Część I. O ziemi stałej (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Na prowincyi: W niedzielę dnia 13 b. m.: Brody: Prof. K. Wróblewski: Uczucia estetyczne. — Drohobycz: Dr. F. Sieniątkowski: Z filozofii przyrody. — Kałusz: Prof. dr. K. J. Nitmann: Z dziejów przemysłu w Polsce [z obrazami świetl.]. — Kołomyja: Prof. dr. W. Szymonowicz: O komórce organicznej [zwierzęcej i roślinnej] i jej przejawach życiowych. — Przemyśl: Prof. dr. K. Twardowski: Co to jest filozofia i po co się jej uczymy. — Stryj: Doc. uniw. dr. P. Kuczera: O przyczynach chorób zakaźnych. — Stanisławów: Adw. dr. W. Jurkiewicz: Małżeństwo wobec prawa. — Tarnopol: Prof. B. Duchowicz: Co to jest analiza chemiczna [z demonstr.].

Przeciw podwyższeniu gminnego podatku czynszowego przemawiano na wczorajszem posiedzeniu zarządu Towarzystwa właścicieli realności. Podnoszono mianowicie, że jakkolwiek podwyższenie to zaciężyłoby tylko na lokatorach, a właściciele domów byliby jedynie inkasentami, to jednak powinno Towarzystwo wystąpić w obronie całej ludności naszego miasta, gdyż zwiększenie i tak już nadmiernie wysokich podatków zagraża rozwojowi kupiectwa i przemysłu, a zatem przyniosłoby miastu dotkliwą szkodę. Uchwalono zwołać w tej sprawie walne zgromadzenie Towarzystwa.

Wodociągi w Wieliczce. Z Wiednia donoszą, że wczoraj byli u ministra skarbu Dra Boehm-Bawerka posłowie polscy Dr. Binder, ks. Poniński i p. Popowski, w sprawie budowy wodociągów w Wieliczce. Minister przyrzekł życzliwie poparcie tej sprawy, uznając obowiązek rządu w zaprowadzaniu tych wodociągów.

Nadanie prezenty. Na opróżnione przez śmierć ś. p. X. Jana Stopczyńskiego probostwo u św. Maryi Magdaleny we Lwowie zaprezentowało namiestnictwo X. Ludwika Ollendra, proboszcza w Stryju.

Wotum nieufności. Z Dawidowa donoszą, że na odbytem tam w dniu 8 b. m. zgromadzeniu wyborców piątej kuryi, po przemowie p. Daniluka, redaktora *Reformatora*, uchwalono p. Breiterowi wotum nieufności, wzywając go równocześnie do złożenia mandatu poselskiego.

† **Herbert Spencer**, znakomity filozof angielski, umarł onegdaj przed południem. Urodził on się w r. 1820 w Derby i do r. 1845 był inżynierem cywilnym, poczem porzucił ten zawód i zajął się pracą publicystyczną, mianowicie był współpracownikiem pism naukowych. Pierwsze jego znaczniejsze dzieło wyszło w r. 1850 p. t. „Statyka społeczna, czyli wyszczególnienie istotnych warunków do szczęścia ludzkiego i rozwinięcie pierwszego z nich". W r. 1855 wyszła książka jego „Zasady psychologii", zaś w r. 1860 rozpoczął pracę nad głównem dziełem swego życia pt. „System filozofii syntetycznej", w którem postawił sobie zadanie ugruntować filozofię na zasadach teoryi ewolucyjnej. Dzieło to składa się z oddzielnych części, które kolejno wychodziły; ostatnia część ukazała się dopiero w r. 1896. Obejmują one ogólne zasady, biologię, psychologię i socyologię. W dziele tem okazał Spencer zarówno zdumiewającą wiedzę, siłę myśli filozoficznej i wybitne bardzo zalety literackie. Prócz tego dzieła wydał Spencer długi szereg rozpraw filozoficznych i naukowych.

W ostatnich czasach ogłosił on swój „Testament filozoficzny", w którym wykazuje, że w społeczeństwach współczesnych dokonywa się pewnego rodzaju „rebarbaryzacya", tj. obniżenie się ogólnego poziomu kultury, zwłaszcza etycznej, i powrót niejako do pierwotnego barbarzyństwa.

Filozofia Spencera stała się popularną daleko po za granicami jego kraju rodzinnego. Także w naszej literaturze istnieją przekłady dzieł jego.

Skutkiem nieostrożności mamki zmarło dzisiaj przed południem kilkudniowe dziecko pp. Gramskich, właścicieli cukierni przy ul. 3 Maja. Oto mamka owa miała dać z polecenia lekarza dziecku ulopku, przez nieuwagę jednak wzięła zamiast naczynia z lekarstwem naczynie z lysolem, dała się dziecku płynu tego napić i spowodowała tem śmierć jego.

Zły rezultat dobrych intencyj. Właścicielem zakładu pogrzebowego, który dostarczył srebrnej trumny i wszystkich akcesoryów do pogrzebu księżniczki heskiej, zmarłej niedawno w Skierniewicach, jest niejaki p. Świejkowski z Warszawy. Przedsiębiorca ten, gdy mu kazano złożyć rachunek, oznajmił w naiwności ducha, że zrzeka się wynagrodzenia, a w zamian prosi o tytuł „dostawcy najwyższego dworu". Te dobre chęci p. Świejkowskiego zakwalifikowano do kategoryi przestępstw państwowych (zapewne obrazy majestatu) i p. Świejkowskiego wpakowano... do kozy".

Aresztowanie sprytnego oszusta. Z Buczacza piszą do *Kuryera lwowskiego*: Wielką sensacyę wywołało w naszem miasteczku arresztowanie rzekomego anarchisty, niejakiego Feliksa Swiderskiego. Około 29 zm. zjawił się tu agent policyi ze Lwowa Przestrzelski. Zjawienie się jego dało powód do rozmaitych pogłosek i kombinacyi, ale nic pewnego dowiedzieć się nie było można. Zdawało się, że przyjechał on w sprawie zamordowanego X. Gawadzkiego, parocha z Hubina. Było to jednak mylnem.

Rzecz się miała następująco: P. Antoni Skrzyński, właściciel dóbr z Żurawna, dostał około 25 z. m. list z podpisem Urbański i żądaniem, by pod tym adresem przysłał do Jazłowca poste restante 10.000 złr. najdalej do 1 b. m., inaczej zostanie wraz z całą rodziną zamordowanym.

Pan Skrzyński udał się z tym listem do dyrekcyi policyi we Lwowie z prośbą o pomoc. Dyrekcya policyi w porozumieniu z dyrekcyą pocztową osadziła p. Przestrzelskiego jako praktykanta pocztowego w Jazłowcu, a komisarz pocztowy Moszczyński przedstawił go tamt. poczmistrzowi p. Borowcowi i wprowadził go w urzędowanie. Tym sposobem awansował p. Przestrzelski na praktykanta pocztowo-telegraficznego. Nie długo jednak cieszył się tą praktyką, bo już 1 b. m. był na tropie autora listu, a onegdaj zjawił się posłaniec na poczcie w Jazłowcu po 10.000 złr. Natychmiast aresztowano tego posłańca, a że się tłómaczył tem, iż jest tylko posłańcem i że wskaże tego, kto go przysłał, przeto p. Przestrzelski z dwoma żandarmami wyjechał do Capowiec, skąd posłaniec przybył, i tam przyaresztowali szantażystę, który chciał tak łatwo przyjść do pieniędzy. Feliks Świderski jest synem leśniczego z Capowiec. Ma to być nie lada łotrzyk, bo miał także w ten sposób od ks. Lubomirskiego wymusić grubszą kwotę. Obecnie toczy się śledztwo w sądzie powiatowym w Buczaczu. P. Skrzyńska tak się przestraszyła groźby zawartej w liście, iż jest poważnie chorą.

Bazar wyrobów galicyjskich w Wiedniu. „Krajowy Związek przemysłowy", chcąc zdobyć dla wyrobów krajowych szerszy rynek zbytu także po za granicami kraju, otworzył przed paru dniami, jak doniosły telegramy, w Wiedniu obok Grabenu (I Spiegelgasse 21) Bazar wyrobów galicyjskich, połączony z nieustającą wystawą krajowego przemysłu (zwłaszcza artystycznego), a równocześnie założył tamże agencyę handlową, która zajmie się wprowadzeniem na rynki obce tych naszych wyrobów krajowych, które w większych ilościach mogą znaleść zbyt za granicą kraju. — W wiedeńskim bazarze krajowym najlepszy pokup znajdą zapewne ze strony publiczności wiedeńskiej wyroby z działu sztuki stosowanej i przemysłu domowego artystycznego, chociaż dość liczna kolonia polska w Wiedniu wskutek rozwijanej między nią agitacyi będzie kupowała także artykuły zwyczajne, nie zbytkowne.

Towar przyjmowany będzie w sprzedaż komisową, ale przy towarach pokupnych krajowy Związek przemysłowy udzielać będzie stosownych zaliczek. Towary wiedeńskiego bazaru krajowego muszą być przedniej jakości i niewygórowanej ceny, te zaś, które są co do wyglądu oryginalne krajowe (np. kilimy, hafty, artykuły sztuki stosowanej do przemysłu majoliki wzorowane na motywach ludowych), muszą właśnie tę cechę zachować, a nie naśladować modnych wzorów obcych, gdyż możliwość sprzedania ich będzie często zależała jedynie od ich specyalnego charakteru jako *curiosum* etnograficznego.

Z uwagi na to, że nieustająca wystawa i z nią połączony bazar krajowy, oraz agencya handlowa w Wiedniu stanowią pierwszy posterunek akcyi na rzecz szerszego zbytu naszych wyrobów po za granicą kraju i z uwagi na okoliczność, że niejednokrotnie artykuły naszego przemysłu dopiero wtedy znajdują zbyt wewnątrz kraju, gdy bywają chętnie kupowane przez zagranicę, w interesie rozwoju przemysłu krajowego, a więc i w konkretnym interesie krajowych producentów jest nieodzownie koniecznem, aby jak najprychlej i jak najliczniej wysyłali wyroby swoje do Bazaru krajowego we Wiedniu, względnie oddawali tamtejszej agencyi handlowej swoje zastępstwo. Zgłaszać się należy albo wprost do p. Stefana Oświęcimskiego (Wien I. Spiegelgasse 21), lub też do „Krajowego Związku przemysłowego" (Lwów ul. Chorążczyzny 17), albo wreszcie do Biura reklamy wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12).

Samobójstwo pastora. W Emistofen pod Konstancą, zastrzelił się przy ołtarzu ewangelicki pastor Stabel, ponieważ odkryto, że on na podstawie sfałszowanego świadectwa dojrzałości ukończył studya teologiczne.

Pożarta przez lwy. Podczas onegdajszego przedstawienia w cyrku w Dessau zdarzył się straszny wypadek. Lew rzucił się na poskromicielkę i zagryzł ją na śmierć.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 1. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Szczery.

— Cobyś zrobił, gdybyś był człowiekiem bogatym?

— Hm, przedewszystkiem zaraz wykupiłbym z lombardu moje palto zimowe, a potem... oddałbym ci te 10 koron, które teraz musisz mi pożyczyć, bo jestem goły, jak bizun...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Aida" Verdiego. — W piątek „Safanduły" Sardou. — W sobotę „Aida". — W niedzielę popołudniu „Pan Choufleri przyjmuje," operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement," balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu"; wieczorem „Skąpiec" Moliera; rozpocznie „Jak liście z drzew strącone" Jana Łady.

Filharmonia. Dziś we czwartek wielki koncert filharmoniczny, występ p. Stefanii Geyer, młodziutkiej wiolinistki i Erwina Nankego, barytonisty. W niedzielę koncert „Lutni".

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We czwartek „Dwór w Władkowicach" Przybylskiego (występ p. Czaplińskiej).

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia" w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 grudnia.

(Z). Pierwszym zwiastunem zwiększonego zapotrzebowania gotówki z końcem roku, jest lekkie podrożenie stopy eskontu prywatnego. Do tej pory wynosiła ona stale 3¼%, dziś jednak nawet od najlepszych firm żądano 3 5/16 lub 3⅜%. Wielkie banki bowiem, trudniące się rozpożyczaniem gotówki w eskoncie prywatnym, gromadzą zapasy pieniędzy na zbliżający się koniec roku i dlatego zaczynają być powściągliwsze w użyczaniu taniego kredytu wekslowego.

Silna tendencya giełdy tutejszej utrzymuje się w całej pełni, a są nawet oznaki wskazujące na to, że znajdujemy się na wstępie nowego okresu spekulacyi zwyżkowej. Zwrot bowiem, jaki nastał w stosunkach parlamentarnych na Węgrzech, budzi w sferach giełdowych różowe nadzieje na przyszłość. Obiega już np. pogłoska, że możliwą jest rzeczą, iż w niedługim czasie wyjdzie od rządu węgierskiego inicyatywa do konwersyi t. z. węgierskiego bloku renty wspólnej, tj. sumy prawie 1½ miliarda koron, wyłączonej z ostatniej konwersyi z powodu różnicy zdań między obu gabinetami. Żywo interesowała się dziś spekulacya rentami węgierskiemi, a osobliwie 3½-procentową inwestycyą, która podniosła się prawie o koronę.

Akcye Statsbahnu stanowią również przedmiot znacznych transakcyi spekulacyjnych, głównie z powodu zamierzonego podwyższenia taryf naftowych przez tę kolej.

Z Pesztu donoszą, że projekt ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami, przyjdzie pod obrady komisyi gospodarczej Sejmu węgierskiego już w najbliższą środę.

Bardzo znaczną zwyżkę (10 koron) uzyskały dziś akcye fabryki broni w Steyr. Wpłynęła na nią głównie pogłoska, że w armii niemieckiej ma być podobno zaprowadzony nowy automatyczny karabin repetierowy, wobec czego i Austrya byłaby zmuszona swoją armię zaopatrzyć w takie same karabiny.

Z Baku donoszą, że ostatnimi dniami cena nafty kaukazkiej podniosła się bardzo znacznie. Przed tygodniem jeszcze wynosiła ona 28 kopiejek za pud, a dziś wynosi przeszło 35 kopiejek.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-adryatycki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzą w życie dodatek I do taryfy część II i dodatek I do załącznika tej taryfy.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 5 grudnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.30—8.50, średnia —.——.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·40—5.75, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.50—5.75, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25—6.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.50—8.75, zielony 9.00—9.25, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 50.00 do 54.00, biała prima 60.00—65·—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24. do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 37.25—37.50, nadkont. 25.25—25.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 25.50 25.75; Sokal-Jarosław kont. 37.50 do 37.75, nadkont. 25·75 do 26.25; rafinerye Lwów kont. 39·25 do 39.50, nadkont. 27.50 do 27.75. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Wiedeń 8 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4572 sztuk. W tem było z Galicyi 832 sztuk, z Bukowiny 13 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 12 szt. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 26 sztuk po 60 do 65 K., 406 po 66—74 K., 336 sztuk po 75 do 80 K., 12 szt. po 81—82 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 76 koron, krowy podtuczone po 56 do 72 koron, bydło chude po 44 do 60 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 10 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego sekretarz stanu bar. Stengel, przedkładając budżet państwowy, zaznaczył, że budżet z r. 1902 zamknięto niedoborem przeszło 30 milionów marek. Niedobór powstał z powodu wzrostu wydatków, a zmniejszenia się dochodów. Budżet za rok 1903 zamyka się niedoborem przeszło 200 milionów marek. Pożyczka na rok 1903 będzie wynosiła 200 do 275 milionów marek. Po zawarciu traktatów handlowych spodziewa się mówca przywrócenia równowagi budżetowej.

Następnie przemawiał przewódca centrum Schodler. Podniósł, że już ze strony najwyższej występowano przeciw znęcaniu się nad żołnierzami. Omawiał sprawę podniesienia stanu chłopskiego i rękodzielniczego, utworzenia Izb robotniczych i uregulowania stosunków zarobkowych i robotniczych. Oświadcza, że centrum będzie głosowało przeciw t. zw. „Ostmarkenzulage," gdyż stoi na stanowisku swych stronników w sejmie pruskim. Według zapatrywań centrum Polacy są zupełnie równouprawnionymi poddanymi pruskimi i mają te same prawa obywatelskie, prawo strzeżenia ojczystych zwyczajów, obyczajów i języka, z drugiej strony mają obowiązek być wiernymi poddanym pruskimi i wyrzec się idei państwa polskiego. Alzacya i Lotaryngia musi otrzymać konstytucyjne podstawy na równi z całem państwem. Centrum ponowi wniosek zniesienia ustawy przeciw Jezuitom. Następnie zajmował się mówca procesem Kwileckich, zwłaszcza prokuratorem Müllerem.

Następne posiedzenie parlamentu dziś.

Budapeszt 10 grudnia. Frakcya Szederkenyego prowadziła dalej obstrukcyę techniczną przez wnoszenie poprawek do protokołu i żądanie licznych głosowań.

Paryż 10 grudnia. W partyi bonapartystów nastąpił znowu rozłam. Deputowany de Dijou, uważany dotychczas za zdecydowanego imperyalistę, założył osobną partyę, która oświadcza się za republiką z konsulem na czele. Konsulem miałby być ks. Wiktor Emanuel.

Chrystiania 10 grudnia. Storthing odrzucił jednogłośnie wniosek o udzielenie kobietom równego z mężczyznami prawa wyborczego.

Karłowice 10 grudnia. Na zgromadzeniu eparchialnem, pod przewodnictwem patryarchy Brankowicza, radykali urządzili secesyę, chcąc zgromadzenie zdekompletować. Mimo to zgromadzenie odbywało się dalej i wybrało nowy konsystorz z zupełnem pominięciem radykałów.

Petersburg 10 grudnia. Wobec doniesienia jednego z berlińskich dzienników o niepomyślnym stanie zdrowia cara, zapewniają ze strony kompetentnej, że pogłoski te są nieuzasadnione; przeciwnie, stan zdrowia cara jest teraz właśnie bardzo zadowalający. Szczególnie dobrze podziałał pobyt w Skierniewicach, który się przeciągnął tak długo z powodu jedynie choroby carowej; carowa ma się już lepiej. Pogłoski o zamierzonym wyjeździe carstwa do Liwadyi są nieprawdziwe.

Lyon 10 grudnia. Z okazyi wczorajszej procesyi katolickiej z powodu święta Matki Boskiej urządziło tu około 3000 socyalistów demonstracyę przed nową kaplicą Notre Dame. Socyaliści wybili szyby w kaplicy i klasztorze. Przyszło kilkakrotnie do bójek, kilka osób zraniono. Jakiegoś kupca pchnięto sztyletem: stan jego jest beznadziejny.

Linc 10 grudnia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do rady państwa z V kuryi okręgu Steyr wybrany został kandydat centrum X. Baumgartner przeciw kandydatom niemieckiej partyi ludowej i socyalno-demokratycznej.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 10 grudnia. Dziś o godzinie 10 rano odbyło się poświęcenie Domu akademickiego im. Konstantego Wołodkowicza, przy bardzo licznym udziale młodzieży akademickiej. Po nabożeństwie w kościele św. Anny przybyli do sali czytelnianej Domu: fundator Konstanty Wołodkowicz, rektor Krzymuski, profesorowie Zoll, Ułanowski, Morawski, Cyfrowicz, delegat Fedorowicz, wicepr. Leo i reprezentanci Tow. akademickich. Poświęcenia dokonał x. rektor Knapiński. Gdy powrócono do czytelni, chór akademicki wykonał pieśń, a prezes „Bratniej Pomocy" Kozubski złożył gorące podziękowanie opiekunom instytucyi i fundatorowi. Następnie odbyło się w kuchni akademickiej śniadanie, podczas którego akademicy wygłaszali przemowy. W „Domu" mieszka obecnie 130-tu akademików.

Kraków 10 grudnia. Przybył tu arcyks. Karol Stefan z Żywca i zamieszkał w pałacu biskupim. Przybył do Krakowa celem bliższego poznania miasta i jego zabytków, oraz nawiązania stosunków z naszem społeczeństwem. Wczoraj wieczór odbył się na cześć arcyksięcia obiad u kardynała Puzyny. W obiedzie tym wzięli udział: X. biskup Nowak, prałaci Bandurski i Chotkowski, Julian Dunajewski, marszałek hr. Stanisław Badeni, komendant korpusu Horsetzky, szef rządu kraj. w Bośnii bar. Albori, prezes Akademii umiejętności hr. Stan. Tarnowski, ks. Dominik Radziwiłł z Balic, prezes Rady pow. Paszkowski, rektor Krzymuski, delegat Fedorowicz, hr. Ksawery Branicki, hr. Jan Stadnicki z Wielkiej wsi, prof. Kazimierz Morawski, prof. Maryan Sokołowski, hr. Antoni Potocki, dyrektor Gustaw Romer, kapitan sztabu jen. hr. Szeptycki, sekretarz arcyksięcia Zaleski. Namiestnik hr. Potocki zawiadomił telegraficznie, że dla braku czasu nie może wziąć udziału.

Dziś w południe zwiedzał arcyksiążę w towarzystwie X. kardynała katedrę na Wawelu. Arcyksiążę zabawi tu do soboty.

Kraków 10 grudnia. Dziś w nocy zmarł tu nagle dr. Gustaw Romer, dyrektor-referent krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o 3 popołudniu.

Madryt 10 grudnia. Król wyjechał do Lizbony.

Budapeszt 10 grudnia. Sejmowa komisya gospodarcza przyjęła przedłożenie, upoważniające rząd do zawarcia tymczasowego traktatu handlowego z Włochami.

Madryt 10 grudnia. Minister spraw wewnętrznych, odpowiadając na interpelacyę w sprawie katedry w Toledo, oświadczył, że zawalenie się łuku w katedrze tej na razie nie będzie miało żadnych szkodliwych następstw, mimo to rząd zażąda kredytu na odrestaurowanie katedry.

Kraków 10 grudnia. Baron Albori wystosował serdeczne pismo pożegnalne do Rady miasta. Gmina miasta Krakowa wystosuje do niego adres z wyrazami serdecznego podziękowania za życzliwe zawsze dla miasta i społeczeństwa stanowisko.

Paryż 10 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej śledczej dla Humbertów przesłuchiwano niejakiego Crosa, który oświadczył, że papiery rodzinne Humbertów ukryte są w Perpignan. Ponieważ komisya nie ma środków do zbadania tych papierów, pozostawia wdrożenie dalszych kroków rządowi.

Preszburg 10 grudnia. Umarł tu generał porucznik książę Thurn Taxis.

Tokio 10 grudnia. Rosyjska eskadra, złożona z 8 okrętów, zawinęła do portu w Chemulpo. Rosya ma na ląd wysadzić 3000 ludzi, celem wywarcia presyi na Koreę. Chodzi mianowicie o otwarcie portu w Yunganfo.

Poznań 10 grudnia. Korespondent warszawski *Dz. poznańskiego* donosi, że dziś ma być napowrót otwarty uniwersytet warszawski, a rektor uniwersytetu Uljanow wyjechał do Petersburga, wezwany przez ministra oświaty Zengera.

Rada państwa.

Wiedeń 10 grudnia. Na początku posiedzenia odczytują dosłownie interpelacye i wnioski.

P. Daszyński w zapytaniu do prezydenta Izby wskazuje na zawartą w ostatnim numerze *Monitora*, organu posła Breitera, notatkę, w której zarzucono mu (mówcy), jakoby skradł z szuflady akta, dotyczące wydania mówcy.

Daszyński w ostrych słowach piętnuje tę notatkę i prosi, aby, ze względu na to, iż po latach mogłoby to być wyzyskane przeciw jego osobie lub jego stronnictwu, prezydent Izby jasne i stanowcze złożył oświadczenie, gdzie się dotyczące akta znajdują i gdzie były dotychczas w przechowaniu.

Wicepr. Zaczek oświadcza, że z tymi aktami postąpiono w taki sam sposób, jak z innymi, oddano je przewodniczącemu komisyi, który zachowuje je u siebie, aż sprawa zostanie załatwiona. Prezydent wglądał w te akta i może stwierdzić, że z nich nic nie brakuje i są w komplecie. Komisya nie miała jeszcze sposobności aktów tych definitywnie załatwić.

Następnie zabrał głos p. Romańczuk celem uzasadnienia nagłości swego wniosku, domagającego się wyboru komisyi dla wypracowania projektu zmiany konstytucyi.

Frankfurt 10 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·20. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 198·50. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Paryż 10 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·42. Mąka („Fleur de Paris") 28·30.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (spokojnie). Spirytus 49·80 (słaby). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Wiedeń 10 grudnia. Kursa giełdowe

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 293.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 268.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.30. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 476.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.00, Salma 40.00 m. k. 231.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 141.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Lwów 10 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.10 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·90 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·60 do 99·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.90 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.75 do 99.45 Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50 Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A zatem zobaczę cię, Simono, wszak dajesz mi na to słowo? — powtarzał Jan drżącym od wzruszenia głosem. — Nie wiem, cobym uczynił, gdybyś mi teraz odebrała nadzieję... Ale nie pójdziesz wtedy do ochronki.

. . . .

Następnego tygodnia wieczorem około godziny szóstej Simona Mervil wracała do Paryża ze stacyi Meudon. Gdy wsiadła do wagonu, światło i ciepło wywarły na niej miłe wrażenie w porównaniu z zimnem powietrzem i płateczkami śniegu, który przysypywał ziemię. Spuściła woalkę i zasunęła się w kąt wagonu. Oprócz niej jechały jeszcze jakieś dwie panie. Simona nie spojrzała na nie. Zamyślona, spoglądała w zwierciadlaną szybę wagonu, w której odbijała się niewyraźnie jej postać. Oczy tylko połyskiwały gorączkowym blaskiem. Wpatrywała się uporczywie w tę postać, która wydawała jej się raczej widmem, niż odbiciem żyjącej osoby. Znużona wpatrywaniem się, opuściła powieki i z niezmiernem zdumieniem uczuła, że po licach jej spłynęły dwie łzy, a postać wstrząsnęła się dreszczem.

— Jakiegoż ja dziwnego doznaję wrażenia! — powiedziała sobie w duszy.

I sama nie potrafiłaby określić, dlaczego płakała. Zaledwie przed półgodziną rozstała się z panem d'Espayrac.

VIII.

Jednego wieczora Simona uściskała w łóżku małą Paulinkę. Wróciła już dość późno, a dziecię, wbrew zwyczajowi, usnęło, nie czekając na macierzyńską pieszczotę. Drzwi były otwarte do pokoju miss Mary, ale Angielka także zgasiła światło. Simona, przy bladem świetle nocnej lampki, przypatrywała się córce.

— Jaka ona ładna — myślała sobie w duchu. — Jak ją ludzie będą kochali!

Potem ze zdziwieniem, zastanawiając się nad sobą, tak jak to nieraz czyniła od kilku tygodni, chciała określić szczególne wrażenie, jakiego doznawać musi matka, gdy, kryjąc w sercu występną miłość, spogląda na uśpioną dziecinę. Lecz nie znalazła w swej duszy nic nadzwyczajnego i pod wpływem zdumienia, że w usposobieniu swem widzi tak małą zmianę, usiłowała podniecić swoją wyobraźnię, aby się przekonać, że popełniła coś takiego, co się już naprawić nie da. Uczucia, jakie dostrzegła w sobie, nie były bynajmniej podobne do myśli, które obudzały w niej dawniej przykłady innych, niewłaściwie postępujących kobiet. Zakazana miłość nie przejmowała ją nadmiarem radości, ale także nie dręczyła jej wyrzutami sumienia. Po chwilach krótkiego uniesienia następowało rozczarowanie i niechęć; oto wszystko, czego doznawała. Zresztą uczucia jej i wrażenia były powikłane i przytłumione w jakimś ciemnym zakątku jej moralnej istoty, która przedstawiała jej się teraz, jakby przyćmiona gęstą mgłą. Jedną tylko rzecz potrafiła określić jasno, a mianowicie, że nie potrafi dokładnie osądzić doniosłości swej winy i potępić siebie tak, jakby była potępiła pierwej, gdyby była przeczytała swoją historyę w książce. Wszystko to było dla niej nowe i zdumiewające, nawet i to przekonanie, że zdrada z jej strony, w której doniosłość nie mogła jednak uwierzyć, nie zmniejszała w jej oczach przewinienia Rogera. Zemsta więc nie uleczyła jej, a rana, zadana przez zazdrość, nie zabliźniła się bynajmniej.

Wychodząc z pokoju córki, Simona zatrzymała się na schodach, nadsłuchując pilnie. Z wyższego piętra dochodziły dźwięki muzyki, której tęskna melodya chwyciła ją za serce.

— Jakie to ładne, co gra Roger — pomyślała. — To chyba nie jego utwór, ale czyjże być może?

Słuchała jeszcze chwilę, potem, zamiast zejść do swojego saloniku, poszła na górę do gabinetu Rogera. Dywan, rozesłany na podłodze, przytłumił szelest jej kroków. Uchyliła i zamknęła lekko drzwi. Mervil zwrócił na żonę swoje duże oczy, błyszczące ogniem natchnienia, i lekkim ruchem powiek dał jej znak, aby mu nie przerywała. Młoda kobieta usiadła na niskiej kanapce i, wsparłszy głowę na dłoni, patrzyła na męża.

Zdawało jej się, że pieśń wypływająca z pod palców Rogera upaja go swym urokiem. Siedząc przy fortepianie, kołysał się w takt melodyi; w źrenicach jego malował się zachwyt, po ustach przemykał się uśmiech, a ramionami wstrząsały dreszcze. Grał nietylko palcami, ale całą swoją istotą. Simonie się zdawało, że w tem szczupłem ciele, przenikniętem duchem melodyi, odgaduje drżenie nerwów, tak jak słyszała wibracyą strun, odzywających się w instrumencie. Już dawno nie widziała Rogera w takiem uniesieniu artystycznem. Zresztą patrzyła dziś na niego odmiennym wzrokiem. Zrozumiała, dlaczego wydał jej się tak pięknym, gdy była młodą dziewczyną i gdy słuchała gry jego w salonie rodzicielskim. W chwili gdy pieśń dźwięczała smutkiem i tkliwością, Roger spojrzał na żonę, przesyłając jej wzrokiem jednę z tych długich i czułych pieszczot duszy, za pośrednictwem których obudził w Simonie wiarę w rzecz niemożliwą: w nieskończoność miłości ludzkiej.

Simona, dotąd zwrócona twarzą ku niemu, odwróciła głowę i skryła czoło w dłoni.

Po chwili Roger przestał grać i przysunął się do niej. Zdumienie jego nie miało granic, gdy się przekonał, że płakała.

— Simono — rzekł, a głos jego nie miał zwykłej oschłości, — czy cię ta melodya tak bardzo wzruszyła? Nie jesteś więc jeszcze zupełnie obojętna na dziwaczne utwory swego męża?

— Czy to był twój własny utwór? — zawołała, prostując się nagle.

— Tak jest — potwierdził.

— Ależ ja nie znam tego! Kiedy go skomponowałeś?

— Ja tego wcale nie skomponowałem. To była improwizacya.

— Improwizacya? — powtórzyła. — Ależ to cudowne! Nigdy chyba nie stworzyłeś nic lepszego. I to nie jest napisane? I może nie mógłbyś tego napisać?... Ach! co za szkoda!

— Ależ napiszę, napiszę... Od dawna już ta melodya błąkała mi się po głowie, pod tą lub pod inną formą. Zresztą wiesz, że mam dobrą pamięć.

Simona wyprostowała się i blada, ze łzami w oczach, spoglądała na Mervila. Wyraz jej twarzy był tak dziwny, że mąż, któremu najpierw podchlebiało to wzruszenie, zaniepokoił się niem wreszcie.

Usiadł obok niej na kanapce, przyciągnął ją ku sobie i rzekł jej z tkliwością, od której w ostatnich czasach nieco ją odzwyczaił:

— Co ci jest, moja droga Simono? Czy moja żoneczka ma jakie zmartwienie?

Ona usiłowała nieco odsunąć się od niego i, ukrywając twarz w dłoniach, gwałtownem wybuchnęła łkaniem.

— O! dlaczego zawsze nie przemawiałeś do mnie w ten sposób? — zawołała. — Dlaczego przestałeś mnie kochać?

On się podniósł, rozdrażniony widocznie, chciał jednak ukryć to rozdrażnienie pod pozorami chłodu.

— O! jeśli to ma być scena małżeńska — zaczął.

Ona również podniosła się z sofki i, obcierając chusteczką twarz zalaną łzami, przysunęła się do Rogera i oparłszy ręce na jego ramionach, spojrzała mu prosto w oczy.

— Nie, Rogerze — rzekła, usiłując powstrzymać drżenie swego głosu. — Nie, to nie scena... Czy chcesz mnie posłuchać? Czy chcesz abyśmy się raz porozumieli, mój drogi?

— Ależ, najdroższa, porozumieć się z tobą, to rzecz bardzo trudna od pewnego czasu. Nic nieznaczący wyraz obudza w tobie podejrzenie. Nie wiem doprawdy, jak do ciebie przemawiać; upewniam cię, że wobec ciebie czuję się ciągle skrępowanym.

Dobre usposobienie Simony rozproszyło się w uniesieniu gniewu.

— A więc w taki sposób przemawiasz do mnie ty, który pierwszy zawiniłeś? Ale niech i tak będzie! Widać, że to właśnie jest podstawą małżeństwa. Trzeba tak postępować, jak inni ludzie. Pan pójdzie na kolacyę z aktorkami, a pani znajdzie kogoś, co ją pocieszyć potrafi. Nie widzę dlaczego miałabym się tem dręczyć, ponieważ to zwykła kolej rzeczy!

Mervil wydał okrzyk bólu, jakby mu kto rozdarł ledwie zabliźnioną ranę.

— Simono!... — zawołał. — O! nie ty, Simino. Nie ty!... Nie mów podobnych rzeczy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Katarzyna z Benois de Eberhard

wdowa po konsulu rosyjskim

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, w 70-tym roku życia, pocieszona św. Religią dnia 9. grudnia 1903 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 11. grudnia 1903r., o godzinie 11. przed południem z domu żałoby przy ul. Klonowicza l. 8. na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostałe dzieci i wnuki — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 9. grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Z Siczyńskich

Karolina Szczetyńska

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po krótkich i ciężkich cierpieniach, w środę dnia 9 grudnia 1903 r., przeżywszy lat 67.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 11-go grudnia 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Gołębiej l. 8 A. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 9 grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem zabezpieczenia opału kotłów parowych na rok 1904 dla rzeźni miejskiej i miejskiego zakładu wodociągowego, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę ofertową na dostawę: a) 90 wagonów à 10.000 kg. węgla kamiennego dla rzeźni miejskiej b) 140 wagonów à 10000 kg. węgla kamiennego dla zakładu maszynowego wodociągów w Woli Dobrostańskiej, c) 50 wagonów węgla kamiennego a 10000 kg. dla zakładu maszynowego wodociągów we Lwowie przy ul. Zielonej.

Węgiel oferowany ma posiadać około 7000 kaloryj wartości opałowej. Dopuszcza się jednak do oferowania także węgiel o mniejszej wartości opałowej w odpowiedniej ilości.

Ceny ofertowe mają opiewać za cetnar metryczny węgla kamiennego:

a) dla rzeźni miejskiej loco stacya kolejowa Rzeźnia miejska;
b) dla Zakładu w Woli Dobrostańskiej loco stacya kolejowa Gródek;
c) dla zakładu przy ul. Zielonej loco stacya kolejowa Lwów tudzież loco zakład, przyczem nadmienia się, że oferent musi oferować na obie alternatywy dostawy, w przeciwnym razie oferta jego nie będzie uwzględnioną. W razie niewyczerpania w r. 1904 całej powyżej wymienionej ilości węgla kamiennego, obowiązany będzie dostawca pozostałą resztę dostarczyć w pierwszych miesiącach roku 1905. Zastrzega się także prawo oddania oferentowi w dostawę mniejszej ilości węgla jak powyżej podano.

Należycie ostemplowane oferty z dołączeniem kwitu kasy miejskiej, na złożene tamże wadyum w wysokości 500 koron, należy wnosić wprost do Departamentu III. Magistratu król. stoł. miasta Lwowa najpóźniej dnia 18. grudnia 1903 do godziny 12-tej w południe.

Tamże są do przejrzenia bliższe warunki ofertowe w godzinach urzędowych.

We Lwowie, dnia 6. grudnia 1903.

St. Alexandrowicz
dyr. miej. zakładu wodociągowego.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza